Nr. 34. We Lwowie Niedziela dnia 3 Lutego 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 sg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Przeciw stu miljonom!

Lwów 2. lutego.

Wojnę straszną, gwałtowną wypowiedział potężny kanclerz niemiecki narodowi polskiemu. Zagłada narodowości polskiej, tępienie języka polskiego, zniszczenie w ogóle wszystkiego, co ma tylko wspólnego z imieniem polskiem — oto cel, jaki sobie wytknął książę Bismark. Do celu tego zmierza żelazny mocarz polityki europejskiej wszystkiemi środkami bez względu na ich wartość moralną. Legalne czy nielegalne, sprawiedliwe czy bezprawne — wszystko dlań dobre, jeżeli choćby tylko na chwilę może w nim obudzić nadzieję, że go do upragnionego i wytkniętego zaprowadzi lub choć tylko zbliży celu. Jednym z najgłówniejszych środków, jakich się chwycił żelazny kanclerz, był wylęgły w jego genjalnym mózgu pomysł kolonizacyjny. Sejm pruski, który ze ślepą uległością wykonuje każde życzenie bismarkowskie, który się nigdy nie odważy na najlżejszą nawet krytykę tego, co czyni książę kanclerz, i w tym wypadku spełnił z pokorą i uległością swoją powinność. Sto miljonów uchwalono na fundusz kolonizacyjny. Z pieniędzy tych miały być zakupywane dobra polskie, rozparcelowane i za tanią cenę sprzedawane chłopom-osadnikom niemieckim. W ten sposób spodziewa się książę kanclerz przerobić ziemię poznańską, która od wieków była polską, na krainę niemiecką.

Czy się ta nadzieja spełni? Książę Bismark najlepszej jest myśli. Gdy w sejmie pruskim sprawa funduszu kolonizacyjnego weszła na porządek dzienny, kanclerz sam zabrał głos — a wiadomo, że czyni to tylko w sprawach nadzwyczajnych i doniosłych — i do krzywdy, jaką nam samym projektem wyrządził, dodał jeszcze brutalną zniewagę. Dźwięczy nam jeszcze w uszach obelga, jaką żelazny kanclerz, butny i dumny swoją potęgą — z trybuny parlamentarnej cisnął społeczeństwu polskiemu. „Panowie polscy chętnie skorzystają ze sposobności — by za otrzymane pieniądze pojechać do Monaco!“ Przeciw żelaznemu kanclerzowi nikt nie śmiał wystąpić w naszej obronie. Któżbo chciałby się narazić takiemu — Bismarkowi. Czyż więc zaprawdę pogróżki jego miałyby się urzeczywistnić, czy rzeczywiście mieliby „panowie polscy“ skorzystać chętnie ze zdarzonej okazji i wyzuć się dobrowolnie z ojcowizny odziedziczonej po przodkach?

Wyznajemy otwarcie, że przez długą chwilę zdawało się, iż genjusz złego znowu będzie tryumfował, że sami Polacy ułatwią księciu Bismarkowi osiągnięcie jego niecnych zamiarów. Znalazły się niestety w społeczeństwie naszem wyrodne jednostki, które rzeczywiście za mizerną zapłatę odstąpiły komisji kolonizacyjnej ziemię polską. Na szczęście były to tylko jednostki. Ogół społeczeństwa napiętnował ich właściwem mianem i zrozumiał, że grożącemu niebezpieczeństwu trzeba zaradzić. Interes narodu polskiego i honor jego imienia wymagały tego, aby nie dopuścić do tryumfu kanclerskiego. Powstała myśl urządzenia banku narodowego, którego uczestnikiem byłby cały naród. Wiedziano wprawdzie bardzo dobrze, że walka z funduszem stumiljonowym jest rzeczą trudną — jesteśmy za biedni, środki nasze materjalne za skromne, abyśmy z równym do walki mogli wystąpić funduszem. Spodziewano się jednak, że przy dobrej woli ogółu, przy szczerych chęciach całego społeczeństwa znajdzie się przecież dość, aby bank ratunkowy wprowadzić w życie, aby mu umożliwić zbawienną dla narodu polskiego akcję; spodziewano się, że naród polski zrozumie swój obowiązek i spełni swoją powinność.

Jeżeli mamy być szczerymi, natenczas musimy wyznać, że nadzieje te nie w całej pełni zostały urzeczywistnione. Od założenia banku w pierwotnych rozmiarach musiano, mimo gorących starań dbałych o honor narodu ludzi dobrej woli, odstąpić. Dziwna jakaś apatja i obojętność, która w społeczeństwie naszem w tak wielu objawia się kierunkach, i tym razem smutny swój objawiła wpływ. Musiano się zadowolić rozmiarami skromniejszemi. Ale i teraz — z bolem i wstydem musimy tu wyznać — trwało dość długo, nim się potrzebne zebrały subskrypcje. Jesteśmy niepoprawnymi. Krzyk oburzenia przeleciał cały naród, gdy sejm pruski, powolny skinieniom kanclerskim, uchwalił sto miljonów na fundusz kolonizacyjny. Wszyscy uczuliśmy wyrządzoną nam krzywdę i zniewagę — gdy przyszło czynem objawić uczucia, gdy nadeszła pora działania, ostygliśmy. Długo, dłużej, aniżeli się godziło, trzeba było czekać, nim się potrzebne na bank ratunkowy zebrały fundusze.

Nie chcemy jednak dzisiaj w dalsze zapuszczać się rekryminacje. Cieszymy się serdecznie, że się wreszcie zebrały pieniądze, potrzebne na wprowadzenie w życie narodowej instytucji ratunkowej. Wiemy i dzisiaj bardzo dobrze, że materjalne środki, jakiemi ona będzie rozporządzała, będą bardzo skromne i w żadnym nie będą stosunku do tych funduszów, przeciw którym mają podjąć i prowadzić walkę. Ale też w tym wypadku nie strona materjalna jest decydującą. Moralna wartość tej instytucji i sam fakt jej istnienia donioślejszą daleko mają wartość. Żeśmy się mimo tylu niesprzyjających okoliczności przecież zdobyli na instytucję — w tem leży znakomity dowód naszych niespożytych jeszcze sił żywotnych, które wystarczą, aby okazać światu — a przedewszystkiem żelaznemu kanclerzowi, żeśmy nie zginęli i da Bóg nie zginiemy!

Boulanger a zagranica.

Wybór Boulangera w Paryżu — zwłaszcza dokonany tak kolosalną większością — byłby niezawodnie starczył na całotygodniową strawę dla europejskiego dziennikarstwa, gdyby nie tragiczna katastrofa w Mayerling... Ta oczywiście zasłoniła na chwilę swemi rozmiarami ewenement paryski, i dopiero dzisiejsza poczta przyniosła nam liczne odgłosy opinij, jakie prasa zagraniczna urabia sobie o zwycięstwie Boulangera.

W pierwszym rzędzie — rzecz prosta — zasługują na uwagę enunciacje prasy tego mocarstwa, które z tytułu zbliżonego od lat 18 sąsiedztwa z tym Paryżem i z tytułu wielu rachunków, nie załatwionych jeszcze z Francją, najwięcej ma powodów do gorączkowego śledzenia rozwoju wypadków politycznych w III. Rzeczypospolitej... Otóż prasa niemiecka z małemi wyjątkami, dość optymistycznie wyraża się o przypuszczalnych następstwach Boulangerowskiego *regime'u*. Tu jeszcze należy zauważać, że pod tym względem rzadka harmonja panuje dziś w Europie, iż mianowicie w najbliższej już przyszłości p. eksminister wojny w tej lub owej formie, z tym lub owym tytułem stanie na czele Francji.— Widząc tedy ten dzisiejszy optymizm Niemców— zwykle tak ostrożnych i raczej do przeciwnej ostateczności skłonnych, ilekroć na tapecie są sprawy francuskie — mimowoli przypomina się przysłowie „o dobrej minie do złej gry“. Trudno bowiem posądzać polityków nadsprejskich o takie krótkowidztwo, o jakiem przecież zdawałoby się świadczyć dziś to ich niemal lekceważące traktowanie faktu, któremu równocześnie sami nie mogą odmówić wielkiego znaczenia i doniosłości... Wnioski dotychczasowe niemieckiej prasy kulminują w twierdzeniu, że ostatnie zwycięstwo Boulangera bynajmniej **nie oddziała na ogólną sytuację europejską** i nie tkwi w nim jakikolwiek symptomat groźny dla bezpieczeństwa pokoju. Przekonanie tego rodzaju motywują w ten sposób; Skutkiem wewnętrznych zamieszek, które wybór Boulangera za sobą pociągnie nieodzownie, zdolność Francji do jakiejkolwiek akcji na zewnątrz będzie kompletnie sparaliżowaną. Uwaga dość słuszna — lecz zapytać trzeba: czy na długo?...

Gdy Boulanger raz już pochwyci w ręce swoje ster władzy **takiej**, jakiej nie posiadał żaden z jego poprzedników, prezydentów parlamentarnej Rzeczypospolitej — jakikolwiekbądź tytuł stworzy on dla siebie, prezydenta, konsula, czy nawet cesarza Ernesta I. — zawsze wówczas stanie się **czynnikiem**, z którym wśród każdej oceny ogólnej sytuacji w Europie bardzo, ale to bardzo trzeba się będzie liczyć. A liczyć tem więcej, ile że prosty rozum i jaka taka znajomość stosunków we Francji wystarcza do przejrzenia, iż nie długo zdoła Boulanger spoczywać na swoich laurach. Postara się o to taka sama jota w jotę opozycja, na której czele ambitny jenerał coraz śmiertelniejsze pociski miota teraz w gmach dotychczasowego ustroju rządowego Rzeczypospolitej. Rojaliści, bonapartyści, radykalni republikanie, tłumy zawiedzionych karjerowiczów itd.— wszyscy rozpoczną *da capo* systematyczną walkę ze „systemem Boulangera“ — wśród czego on, chcąc nie chcąc, będzie wreszcie musiał albo skapitulować, albo uciec się do „wypróbowanego“ środka, dla uciszenia namiętności w szerokich masach — do odwetowej wojny. Takiej ewentualności nie widzą obecnie, a może jeno udają, że nie widzą, „macherzy“ opinji publicznej w Niemczech.

Spokojnie i dość nawet przedmiotowo opiewa sąd londyńskiego monitora *Times*'a. Robi on uwagę, że nie pojmuje, dla czegoby występować można przeciw Boulangerowi, jak długo on trzyma się metody „parlamentarnej“ i jeno chce obalić **Floqueta**. Tak a nieinaczej postępować on będzie długie jeszcze czasy — jakiekolwiekby tam były jego cele ostateczne... Przedstawiać będzie siebie za najwierniejszego zwolennika republiki nie Floquetowskiej, lecz takiej, jaką sam pojmuje. Wywrócić gabinet, nie jest to samo, co napaść na republikę. Co się stanie później, to rzecz inna — na każdy zaś sposób Floquet ze swymi przyjaciołmi nie będzie miał z tem nic do czynienia. Rację mają zresztą ci wszyscy — zdaniem angielskiego publicysty — którzy z powodu ostatniego wyboru w Paryżu przewidują długi szereg zmian we Francji. W końcu przypomina, że Boulanger wybrany został, jak w raz, w 18 rocznicę kapitulacji Paryża...

Natomiast *Standard* zapatruje się ogromnie czarno na ten wybór. Wypowiada bowiem otwarcie, że następstwami jego będzie we Francji: zagłada wielu swobód obywatelskich i **przyspieszenie wojny**. Nie było jeszcze dotychczas pretendenta — dodaje — któryby z tak małemi wierzytelnościami przedstawiał się swojemu narodowi, jak właśnie p. Boulanger. Pisma rosyjskie, o ile wnosić można z pobieżnych jeszcze enuncjacyi organów tamtejszych, nie tają zadowolenia z wyboru Boulangera. Równocześnie atoli wypowiadają, pod jego pono adresem, radę, że Francja tak długo nie zajmie należytego i sobie odpowiedniego stanowiska w europejskim koncercie, jak długo nie podejmie energicznej i śmiałej polityki na zewnątrz. *Sapienti sat*.

Z prasy rosyjskiej.

(Pochwała „Switu“ dla Węgrów z powodu ich opozycji.— Nowe kradzieże kolejowe. „Swiet“ i Boulanger.)

„W dziejach Węgier — pisze *Swiet* — zbliża się nowa era. Po raz pierwszy Węgrzy zaczynają przychodzić do przekonania, że czas już porzucić ślepą nienawiść względem Rosji, która dawno zrozumiała błąd popełniony przez się w r. 1849. Dalej po raz pierwszy otwierają się im oczy na to, iż uciemiężając narodowości słowiańskie, jak naprzykład Słoweńców i Rusinów, byli równocześnie igraszką w rękach niemieckich i działali w widokach polityki niemieckiej. Rosja nie ma obecnie nic przeciwko autonomji narodu węgierskiego; atoli sławetny dualizm nie jest niczem innem, jeno zamydleniem oczu. Węgrom wolno uciskać Słowian, ale samorząd węgierski nie istnieje wcale. Węgry zmuszone są zbroić się i poświęcać wszystkie siły mieszkańców gwoli celom przymierza austro-niemieckiego, zapewniającego korzyści tylko jedynym Niemcom.

„Obrady nad ustawą wojskową w parlamencie peszteńskim dowiodły, że większość społeczeństwa węgierskiego nie ma ochoty wyciągać dla Prus kasztany z ognia. Osiwiali magnaci występują przeciwko projektowi: jeden z deputowanych piętnuje autorów projektu mianem zdrajców, Karolyi wypowiada gwałtowną mowę przeciwko Tiszy, a brat jego wśród rzęsistych oklasków gromi Bismarka. Po raz pierwszy rozlega się z trybuny węgierskiej ta prawda, że gdyby Rosja pragnęła zająć Węgry, w takim razie uczyniłaby to w roku 1848, i że wszelkie gawędy o wojowniczych zamiarach Rosji są wymysłem kanclerza niemieckiego, który drży o całość posiadłości wydartych Francuzom. Witamy z głębi duszy — kończy *Swiet* — nowy ten zwrot w opinji publicznej narodu węgierskiego.“ — Bardzo wątpimy, czy pochwała ta pochlebia Węgrom.

Na drodze Mikołajewskiej aresztowała w tych dniach policja — jak donosi *Petersburski Listok* — zuchwałego fałszerza biletów kolejowych. Jest nim jeden z nadkonduktorów, nazwiskiem Korolew. Korolew zorganizował na własną rękę formalną sprzedaż biletów za zniżoną, rozumie się, cenę. W tym celu zaopatrzył się w Moskwie w maszynę drukarską i w przyrząd do przedziurawiania biletów. Wkrótce potem wielu konduktorów wspomnianej kolei miało u siebie znaczną ilość biletów trzeciej klasy. Sprzedaż szła bardzo gładko. Tymczasem zarząd kolei zachodził w głowę, dlaczego od pewnego czasu odchodzi tak mało biletów trzeciej klasy, jakkolwiek ruch pasażerski, o ile się zdawało, nie zmniejszył się wcale. W ten sposób od maja aż do listopada roku 1888 miał zarząd ze sprzedaży biletów trzeciej klasy o połowę mniej dochodu, niż poprzednio. Wreszcie w listopadzie zarządzono śledztwo, ale malwersacja wyszła dopiero wtedy na jaw, gdy sprawą tą zajęli się agenci policyjni. Obecnie główny winowajca i jego wspólnicy znajdują się już w więzieniu śledczem.

Zwycięstwo Boulangera na wyborach paryskich ocenia *Swiet* w następujący sposób: „Zwycięstwo Boulangera da Francji rząd, rozumiejący lepiej interesa francuskie, interesa wojska i przyszłość kraju, niż wszystkie te rządy adwokatów, które kolejno stawały na czele Francji tylko po to, by ją poniżać. Ta część Europy, która rzeczywiście myśli o pokoju i której wyobrazicielem jest przedewszystkiem Rosja, pozyska w osobie jenerała Boulangera prawdziwego przyjaciela. Wyniosłe Niemcy znacznie teraz spuszczą z tonu. Słowianie austrjaccy i bałkańscy odetchną swobodniej. Redakcja *Swieta* bezzwłocznie po otrzymaniu wiadomości o wyborze Boulangera, przesłała elektowi Paryża depeszę gratulacyjną“.

W sprawie niemiecko-ameryk. zatargu.

Telegram urzędowy wysłany z Waszyngtonu na dniu 29. bm. donosi, że w amerykańskiej izbie reprezentantów wystąpił deputowany Morrow z projektem rezolucji, żądającej od prezydenta Clevelanda, aby postarał się o przywrócenie na wyspach Samoa takiegoż samego stanu rzeczy, jaki istniał tam za czasów waszyngtońskiej konferencji, która odbyła się w r. 1887 między Niemcami, Stanami Zjednoczonemi a Anglją. Prezydent Stanów ma uczynić wszystko, co jest możliwem, aby usunąć trudności, zachodzące obecnie w sprawie rządu wysp — rządy tę oddać krajowcowi odpowiedzialnemu, ale zupełnie niezależnemu — i w ten sposób zapewnić obywatelom Stanów prawa i przywileje przyznane im przez rząd wysp.

Dalej odbieramy ważną urzędową depeszę z Nowego Jorku, datowaną na dniu wczorajszym — o publikowaniu przez rząd Stanów korespondencji urzędowej, jaką w kwestji wysp prowadził ks. Bismark z amerykańskim sekretarzem stanu, p. Bayardem. Kanclerz niemiecki oskarża w korespondencji tej konsula amerykańskiego o podburzanie krajowców i wywoływanie zaburzeń — a też samą winę przypisuje ze swej strony konsul amerykański urzędnikom niemieckim na wyspach Samoa.

Jeden z pierwszych organów politycznych Ameryki, wychodzący w Baltimore dziennik *Sun*, publikuje treść rozmowy publicysty pewnego z p. Bayardem w sprawie zatargu o wyspy Samoa. Pan Bayard miał oświadczyć, że Niemcy dotychczasowem swem postępowaniem nie dały powodu do wojny — bo nie znieważono bynajmniej amerykańskich obywateli. Chodzi tu jedynie o pytanie — czy w razie konieczności rząd Stanów przemocą ma utrzymać niezależność wysp Samoa przeciw zakusom i napadom ze strony Niemiec. Ponieważ zaś pytanie to w danym razie stanowić może o wojnie lub pokoju — a decyzja tego rodzaju jedynie zależeć może od kongresu — przeto

---

Starokawalerska idylla zimowa.

Przebudziłem się i zaspanemi oczyma wybiegam przez szyby w oknie, na śniegiem pokryte dachy kamienic sąsiednich, lecz olśniewająca ich białość zmusza powieki moje do zawarcia się, w wyobraźni widzę się gdzieś pod biegunem północnym, osaczony zewsząd niebotycznemi lodowcami i zaspami śniegu . zaczynam drzemać ponownie.

Przebudzam się po raz drugi. Sprawcą tego mój stary Jan, z którym też rozpoczynam następujący djalog:

— Janie. . bardzo tam zimno dziś na świecie?

— Ośm stopni, proszę łaski Pana!

— Et, bredzisz stary... to niemożebne!

— Jak Boga kocham widziałem wystawioną na ratuszu ósemkę?

Zgniewany, że mię przekonał, wołam: „Czemprędzej zapal w piecu!“ — sam zaś naciągam kołdrę na głowę, aż powyżej uszu, których nie poskąpiła mi wcale hojna matka natura.

— Proszę pana, dziś jutro braknie nam już drzewa. . możeby obstalować nowy sąg buczyny?... To strach z tą ciężkę zimą — ciągnął, nie czekając odpowiedzi — dwa sągi spaliło się w jednym piecu, a tu zaledwie styczeń!

Co do możebności spalenia tych dwu sągów buczyny w jednym piecu, w ciągu dwu miesięcy, żywię w duszy dość uzasadnione wątpliwości... lecz w tej chwili ani w głowie mi zastanawiać się nad tem dłużej. Owszem w przystępie dobrego humoru, którego powodu nie umiałbym sam sobie wytłumaczyć, uspokajam Jana:

— Nie troszcz-no się stary! Wnet da Bóg wiosnę i pójdziemy obaj na fjołki do Krzywczyc.

— Eh. . memu panu, aby zdrów był, zawsze żarty w głowie! — odparł sentencjonalnie, rozdmuchując, co mu sił stało w zestarzałych płucach zap lone pod stosem drzewa smolne łuczywo.

— Gdy w pokoju ociepli się już i będzie z 15 stopni, powiesz mi o tem.

Zapadam znów w słodką drzemkę, ile zaś razy otwieram oczy, widzę chudą figurę Jana przed termometrem. Chwilę stoi tam, potem rusza głową przecząco i na palcach wędruje napowrót do pieca.

Wreszcie mlasnął językiem na znak zadowolenia i tuż nad uchem mojem rozlega się łagodny głos:

— Już jest, proszę pana...

— Co jest?

— A ciepło w pokoju... Akurat piętnaście stryszków nad nulą.

Podnoszę się z łóżka, nieznośny skwar panuje w pokoju. Na oddalenie pięciu kroków bucha od pieca iście piekielne gorąco.

— Cożeś stary zrobił najlepszego... Niechybnie musi być znacznie więcej jak piętnaście stopni. Czuję upał nie do wytrzymania.

Zafrasowany wskazuje na termometr.

— Co ja tam będę wiele gadał... Pan ma sam oczy, to się przekona.

W tym tonie przemawia stary Jan ze dwadzieścia już lat do swego pana, do czego obaj mieliśmy już czas się przyzwyczaić.

Po kilku chwilach zbliżam się do termometra... Jak wraz wskazuje 25 stopni Reaumura! Milczę jednak, obawiając się zemsty obrażonego sługi. Gotówby jutro ściągnąć mnie z łóżka przy 10 stopniach. W głębokiem przeświadczeniu o doznanej krzywdzie, bez słówka żalu lub skargi, wyszedł z pokoju.

Korzystam z tego i czemprędzej otwieram okno, aby ujść śmierci z uduszenia, lub co najmniej szalonemu bolowi głowy przez cały dzień. Atoli po chwili wchodzi Jan i gdy uczułem na sobie zdumione i pytające spojrzenie jego, jak dwie siwe gałki, krągłych i wytrzeszczonych oczu, staram się grzecznie wytłumaczyć:

— Chciałem jeno popatrzeć, która też godzina na Bernardynach...

— Et!... Moja cebula lepiej idzie, jak ten zegar bernardyński!... Teraz punkt dziewiąta.

Znów Jan nie miał racji, gdyż jego zachwalana cebula zwykła chadzać rozmaicie, dziś o pół godziny później, jutro szybciej itp. Lecz z Janem moim nawet bogowie walczyliby nadaremnie.

Po ukończeniu tualety, która stosuje się zawsze do termometra, ubieram futro, naciągam modne i praktyczne rękawiczki włóczkowe i żegnam się z Janem, gdyż dzisiaj już się nie obaczymy więcej.

W bramie spotykam „dozorcę domu“, *vulgo* stróża, starego wojaka, co to nie z jednego pieca chleb jadał w swem życiu i w szeregach austrjackich odbył włoską kampanję. Skutkiem kilkuletniego pobytu w garnizonie medjolańskim, umiał kilkadziesiąt słów po włosku, któremi też chętnie popisywał się przed lokatorami.

— Całuję nózie jaśnie pana.

„Jasnym“ tytułuje mię dopiero od niedawna, mianowicie gdy dostał dwa papierki za gratulacje noworoczne. Życzył mi poczciwiec, abym jeszcze tego roku został konsyljarzem i abym się ożenił. Pierwsze.. z gustem! A drugie? zobaczymy zresztą.

— Dziesięć *gradi alla campagna* mamy dziś mrozu, proszę jaśnie pana.

Alla campagna... powtarzam machinalnie i idę do cukierni na kawę. Po skonsumowaniu dużej porcji z dwoma rogalkami, wypaleniu papierosa i pobieżnem przeczytaniu jednego z lokalnych pism porannych, idę do kancelarji. Na ratuszu bije dziesiąta. W kancelarji naszej ciepło jak w bani. Zdejmuję futro i rękawiczki, usiadam przy mojem biurku.

— Dzień dobry panu!... a to przeklęte zimno! — odzywa się basowy głos za mojemi plecami.

— Pyszna sanna będzie wkrótce! — wtóruje mu baryton — „Dziś ślizgawka“... widziałem już takie ogłoszenia Towarzystwa łyżwiarskiego! — dodaje tenorowy głos młodego praktykanta.

Zamierzam właśnie palnąć dowcip na temat oklepanej konwersacji o pogodzie, gdy wtem otwierają się drzwi od sieni i wchodzi szef biura, zakatarzony najhaniebniej w świecie.

— Dzień do. . *a pcich!* bry, moi... *a pcich!* panowie! A to szkaradna zima... *a pcich! a pcich!*

Jakby na komendę wołamy *unisono*: „Na zdrowie, panie radco!“

Chwilę panuje cisza, aż kroki radcy zgubiły się gdzieś w czwartym pokoju.

— Pst! pst! — słyszę nagle po za sobą. — Łyknij raz porządnie i podaj dalej! — To dobrze mi znana manierka ze starką, — własność naszego kolegi, który pilnie przestrzegał codzień tz. *hora canonica*, — szła z rąk do rąk w kółko.

Wkrótce potem słychać tak gorliwy skrzyp piór, jak gdyby w ruchu były wszystkie gęsi kapitolińskie, najzamaszyściej zaś władał swojem fundator starki.

— Pst! pst! Baczność! — równocześnie z tem upada na moje biurko nakrapiane „kuba“, owinięte w ćwiarteczkę papieru. Rozwijam, patrzę — ależ to przewyborny konterfekt naszego radcy w roli Trytona, ziejącego z nozdrzy strumienie wody.

Nasz „artysta“ kancelaryjny na poczekaniu wyrysował piórem tę świetną w swoim rodzaju karykaturę.

Po chwili wchodzi woźny nasz, z wyrazem wiecznego zdziwienia na ogolonej twarzy i oddaje młodemu praktykantowi jakiś różowy liścik, który wnet zapełnia stęchłą atmosferę naszego biura wszystkiemi zapachami Wschodu. Ten nasz praktykant jest zaprawdę najzapamiętalszym i najniepoprawniejszym Donżuanem na całej kuli ziemskiej. Dzień w dzień ma jakieś *rendez-vous*, mnóstwo papierków wydaje miesięcznie na listy i perfumy i niezawodnie jego to miano pomiędzy innymi na myśli, gdy wymyślano ze świętem oburzeniem na „bezczelną donżuanerję uliczną...“

W ten sposób upływają nam dość szybko godziny ciężkiej biurowej pracy — a skazówka na zegarku coraz bliżej rzymskiej trójki. Wreszcie na pożegnanie jeszcze jeden łyk z niewyczerpanej manierki naszego zacnego druha i dalej na objad do jednej i tej samej od lat kilkunastu restauracji pod „Nakwaszonym ogórkiem“. Po nieodzownej konferencji z garsonem, wśród której po raz tysięczny powtórzyły się wyrazy niedowierzania i groźby co do jakości i świeżości tej lub owej potrawy z mojej, a zapewniania uroczyste o czemś przeciwnem z jego strony, zjadam objad i — jakby z bicza klasnął — zrobiła się godzina czwarta.

Gwałtu! — chwytam się za głowę — czas na ślizgawkę! Sanki pędzą i co koń wyskoczy (oczywiście dosłownie tego wyrażenia brać nie należy, gdyż, jak wiadomo, nasze konie fiakierskie rzetelnie przestrzegają przepisu policyjnego, zabraniającego szybkiej jazdy po ulicach miasta) — w kilkanaście minut jestem na stawie. Na prawo i lewo kłaniam się znajomym paniom, szukam oczyma kogoś, co obudził we mnie tego roku szczególniejszą pasję do łyżwiarskiego sportu i zamiast tej upragnionej mi osoby, najeżdżam na wymalowaną jak piwonja radczynię, żonę mojego szefa. Już mię spostrzegła .. chwilka jeszcze, a będę musiał odbyć z nią obowiązkową turę na około stawu. Szczęściem ktoś w pobliżu zagadał do niej, odwróciła się, z czego korzystając, wycinam „holendra“ w przeciwną stronę obszernego stawu. Dobry mój geniusz popchnął mię widocznie w tym kierunku, gdyż zaraz po kilku chwilach, ujrzałem o kilkanaście kroków od siebie trzy jasnowłose główki, ciemno-granatowe kostiumy, drobne nóżki i zaróżowione buziaki moich kochanych i ślicznych kuzynek: Mani, Kazi i Zosi. Trzy małe rączki wyciągnęły się ku mnie przy akompaniamencie potrójnej muzyki głosów pieszczotliwych: „Jak się masz, kuzynku?“

Bah! Jak ja się mam!... — myślę sobie w chwili, gdy to piszę. Ile razy was widzę, piękne dzieweczki, w djabelnem jestem zakłopotaniu — i tyle! Oczy Mani, gdy czasem utonę w nich spojrzeniem, mogłyby człowieka zaprowadzić aż na dno piekieł! Srebrny śmiech Kazi poruszy nieboszczyka, a Zosia... tej już chyba niczego nie brak w arsenale wdzięków i uroków, któremi snadnie zawojować może, jeśli zechce, nawet czterdziestoletniego „młodzieńca“...

Tak tedy Mania, Kazia, Zosia i ja uganiamy po stawie do upadłego, baraszkujemy, śmiejemy się, jak gdybyśmy sami jedni byli na świecie i na tej ślizgawce. Wreszcie Mania powiada, że już dość na dziś tej zabawy, Kazia skarży się, że jej prawa łyżwa dolega, a Zosia aż zachrypła z pustego śmiechu na mroźnem powietrzu. — Idziemy tedy do garderoby, gdzie otulona szubą futrzaną, w berlaczach i owinięta po nos grubym szalem, oczekuje powrotu panienek zacna „ciocia boncia“ — typ poczciwej guwernantki z dawnych czasów.

Rzecz prosta, towarzyszę kuzynkom do ich domu. Po drodze, na rogu jednej ulicy, spotykamy starowinę żebraczkę. Moje kuzynki sięgają do portmonetek i każda z osobna daje jej jałmużnę. Mnie zaś, gdym popatrzył na posiniałą od mrozu rękę biednej staruszki, wstyd ogarnął jakiś dziwny, przyzostałem odrobinę z tyłu, bez namysłu zdjąłem rękawiczki i ofiarowałem je żebraczce. Mania, Kazia i ciocia boncia, widząc to, wyciągnęły z zarękawków chusteczki i poniosły je do oczu. Zdawało mi się, że chciały w ten sposób ukryć swoje wzruszenie. Natomiast Zosia, ta nieznośna szkaradna Zośka, chwyciła moją rękę, uścisnęła ją tak mocno, ile sił było w tej drobniuchnej jej rączce i szepnęła krótko: „Dobrześ zrobił kuzynku!...“

Tegoż wieczora zdecydowałem się stanowczo. Zosia będzie moją... Tamte także ładne, ale kiedybo mają łzy tak na zawołanie, a ja tego okro-

całą tę sprawę o wyspy przekazać musiano ciałom prawodawczom.

Prezydent Stanów nie czuje się zresztą upoważnionym do podejmowania na polu tem dalszych kroków — które w pewnych okolicznościach mogłyby przyspieszyć rozpoczęcie kroków wojennych. Pan Bayard w dalszym ciągu rozmowy dodał, że właśnie co dopiero odebrał list od posła niemieckiego, hr. Arco-Valley — wyrażający szczere życzenie dojścia do porozumienia i zadowalniającej ugody z rządem Stanów. Rząd niemiecki stanowczo nie miał mieć nigdy zamiaru podrażnienia państwa amerykańskiego; flaga spalona na wyspach Samoa nie była flagą amerykańskiego konsulatu, ale powiewała w małej osadzie, spalonej przez bomby niemieckich okrętów wojennych.

Flagi tej ze strony amerykańskiej nie wywieszono zresztą jako znak obrony jakichbądź interesów państwowych przez rząd Stanów. Wszelkie czynności, podjęte na wyspach ze strony niemieckiej, a nie dające się pogodzić z uroczystemi przyrzeczeniami Niemiec, miały być tylko wypływem małych politycznych intryg między kacykami krajowców — albo też skutkami rywalizacji cudzoziemców o wpływ i przewagę handlową na wyspach.

Wreszcie miał oświadczyć p. Bayard i to — że nie ma prawa do protestowania przeciw obchodzeniu się władz niemieckich z dawniejszym królem Samoy, Malietoą — ponieważ kacyk ten nie jest amerykańskim obywatelem. Co do tego punktu, to nie naruszono bynajmniej jakichbądź praw Stanów Zjednoczonych. Niemcy znajdują się na wyspach Samoa mniej więcej w tem samem położeniu, w jakiem znajdują się Amerykanie na wyspie Haiti. Tak, jak tamci przypisują winę złego krajowcom — tak i Niemcy składają winę wybuchłych zaburzeń na Samoańczyków i uważają się ztąd za upoważnionych do skarcenia ich za to.

KRONIKA.

Nekrologja. Teresa z Jankowskich 1go ślubu Jaworska, 2go Kamińska, b. obywatelka Królestwa Polskiego, wdowa po śp. Marcelim Kamińskim, żołnierzu z powstania z r. 1863. a następnie urzędniku Wydziału krajowego, zacna patrjotka i dobra obywatelka, zmarła nagle na udar serca w dniu 27. stycznia w Ryczowie, przeżywszy 61 lat. Pogrzeb odbył się po nabożeństwie w tamtejszym kościele we wtorek, poczem zwłoki na cmentarzu miejscowym złożone zostały.

† **Magdziński**, prezes Koła polskiego w Berlinie, zmarł nagle w drodze z Berlina do Wiednia.

Kalendarz. Niedziela (3.): Błażeja. Wschód słońca o godzinie 7. min. 33, zachód o godzinie 4. min. 56.

Ślub hr. Julji Komorowskiej z hr. Albertem Starzeńskim, który miał się odbyć we wtorek, z powodu żałoby po arcyksięciu Rudolfie odbędzie się dopiero w sobotę.

Odwołanie zabaw. Wydział resursy urzędniczej donosi, że z powodu śmierci arcyksięcia Rudolfa zapowiedziany na dzień 10. bm. wieczorek odbyć się nie może.

Izba handlowa i przemysłowa z powodu zgonu następcy tronu, uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 1. bm.: 1. wziąć udział w nabożeństwie żałobnem urządzić się mającem przez reprezentację miasta. 2. Zawiesić plenarne zebranie izby dla innych spraw na znak żałoby. 3. Wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym w Wiedniu.

Dostawy dla armji. Ostateczne ukonstytuowanie gal. Tow. dostaw dla armji nastąpi po 20. bm. W sprawie tej wyjechali prezes komisji korporacyjnej p. Mikuliński i sekretarz izby rękodzielniczej p. Wysocki do Stryja, Sambora, Sanoka, Jasła i Nowego Sącza. Prowincja nadsyła ciągle udziały do Banku krajowego. Z Tarnopola subskrybowano dotąd 3000 zł. Wobec tego, że czas ukonstytuowania się Tow. jest bliski, pożądanem jest, ażeby stowarzyszenia przemysłowe przyspieszyły akcję, a to tembardziej, że w marcu bież. roku nastąpi rozpisanie licytacji.

Listy arcyks. Rudolfa pisane do Maurycego Jokai'a — ten ostatni obecnie publikuje. Większa część ich odnosi się do wydawnictwa „Austrja i Węgry w słowie i obrazie." Listy z roku 1884 noszą podpis: „Twój Rudolf" — późniejsze: „Twój wierny współpracownik Rudolf." Wszystkie listy pisane były przez arcyksięcia własnoręcznie, płynnie węgierskim językiem.

Awantura w tingl-tanglu. Jeden z drugorzędnych tingl-tanglów rozlokował się obecnie na ul. Kazimierzowskiej w restauracji Salzberga niedaleko gmachu władzy... bezpieczeństwa. Zdawałoby się, iż sąsiedztwo policji wpłynie dodatnio na porządek i położy tamę wybrykom i burdom nocnym. Niestety stało się inaczej, a w obec tego, że restauracja owa otwartą jest przez noc całą, piekielne krzyki i hałasy trwają aż do białego dnia. Wczoraj w nocy w owym tingl-tanglu miała miejsce nader gorsząca awantura, wywołana przez samego „artystycznego" dyrektora tego przybytku „podkasanych muz". Jegomość ów powróciwszy pijany z miasta do restauracji, zamiast kierować częścią „artystyczną", napadł brutalnie jednego z gości i silnie go poturbował. Dopiero komisarz policyjny przy pomocy patroli zdołał uspokoić awanturnika, którego też sprowadzono siłą mocą na inspekcję policyjną. Dziwić się należy, jak odnośna władza może podobnym indywiduom wydawać koncesje, na prowadzenie tingl-tanglu, otwartego przez noc całą....

Zbieg. Emil Loga, chłopiec obecnie lat 15 liczący, blondyn, pochodzący z Warszawy, oddalił się d. 3. stycznia 1886 r. z Gniezna w towarzystwie stróża domowego, widocznie z namowy tegoż i pomimo wszelkich starań władz pruskich, wykryty nie został. Widziano zbiegów w Żminie początkowo u nauczyciela, potem zaś zupełnie ślad znikł. Stroskana matka prosi uprzejmie wszystkie pisma polskie, aby zechciały odezwę tę powtórzyć, a może na tej drodze uda się jej odszukać syna. Ktoby wiedział o pobycie Emila Logi, zechce donieść p. Bronisławowi Lodze w Gnieźnie.

Ostrzeżenie przed wyjazdem do Ameryki. Doświadczeniem ostatnich miesięcy po powrocie pana Erazma Jerzmanowskiego pouczony, czuję się moralnie zmuszonym zwrócić publiczną uwagę w kraju na manję, jaka zdaje się zapanowała tam wśród inteligentnych obywateli przybywania do Ameryki dla zrobienia fortuny. Zaiste naiwnych tego rodzaju — niestety noszących dobre polskie imiona — zaczyna się mnożyć coraz więcej w Nowym Jorku. Koniec bardzo smutny a bardzo zasłużony ich spotyka. — Przywiózłszy nieco pieniędzy do Ameryki, wracają z pustą kieszenią, a powiem ze wstydem, że są ciężarem innych. Obywatel, zwłaszcza ziemski, który do Ameryki przybywa i ma się uczyć rozumu, jest bardzo smutnym dowodem upadku na umyśle wśród klasy mieniącej się przedstawicielką inteligencji polskiej. Jest to dawne, ale dostatecznie sprawdzone przysłowie: „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu." Są i tacy, którzy marzą o pomnożeniu fortuny za pomocą zdobycia serca jakiej bogatej Amerykanki. Lekkomyślni bez znajomości języka, puszczają swe szczęście na los pewnej przegranej. Amerykanki są bardzo wymyślne, bardzo wybredne. Do tutejszego towarzystwa znaleść wstęp nie jest rzeczą łatwą. Kto w Ameryce chce zrobić fortunę, musi posiadać siłę moralną i fizyczną, niesłychaną wytrwałość, a i wtedy jeszcze dopiero daleka przyszłość pokaże, co mu los przeznaczył. Szkoda marnować sił społecznych wśród dalekich stron świata. Kto w domu chleba nie umie znaleść, mając pod nogami własną ziemię, ten z pewnością i nie ma sił po temu, żeby go gdzieindziej zdobyć. Czasy wreszcie zmieniły się tutaj. Krocie tysięcy robotników wałęsają się po ulicach bez chleba i pracy. A gdy jaka sposobność wreszcie się nadarzy, to tutejsi krajowcy nie dadzą jej wyzyskać obcemu. A i swój nawet musi często poprzednio stanąć do walki z współzawodnikami i chęć zarobku często życiem opłacić.

Nowa Barbara Ubryk. W miejscowości Bacsum w komitacie Pörödpata zaszedł wypadek, który w zupełności przypomina znaną sprawę Barbary Ubryk. Górnik 70-letni, Grzegorz Todorucz, więził swoją umysłowo chorą żonę Marję w ciemnym lochu, 20 centymetrów szerokim! Mały tylko otwór wybity w murze służył do podawania potraw i to w tej ilości, aby nieszczęśliwą utrzymać tylko przy życiu. Lat 16 biedna kobieta przesiedziała zamurowana w tym lochu. Jak się okazało, Todorucz robił to w porozumieniu z synem, synową i córką. Sąd tamtejszy po wykryciu zbrodni oswobodził natychmiast nieszczęśliwą, której ciało okrywały tylko dwa łachmany i zarządził opieczętowanie lochu. Wynędzniałą staruszkę, podobną do szkieletu, umieszczono w szpitalu. Liczy ona lat 60. Sprawcy ohydnego czynu są ludźmi zamożnymi i nie mają na swą obronę żadnego usprawiedliwienia.

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd krajowy nadał kanceliście sądu obwodowego w Przemyślu, Władysławowi Warchałowskiemu, posadę adjunkta kancelaryjnego przy sądzie obw. w Złoczowie.

W towarzystwie nauczycieli szkół wyższych przemówił wczoraj do zgromadzonych dr. Leonard Piętak, rektor uniwersytetu a prezes towarzystwa, na temat strasznej katastrofy, poczem posiedzenie zamknięto.

Wielu pierwszorzędnych kupców lwowskich postanowiło w czasie odprawić się mającego nabożeństwa żałobnego, zamknąć swe sklepy.

Prezesem rady powiatowej bocheńskiej, na miejsce zmarłego śp. Atanazego Meyznera, wybrany dotychczasowy zastępca prezesa, p. Zdzisław Włodek, właściciel dóbr, zaś zastępcą prezesa ks. kanonik Wąsikiewicz ze Starego Wiśnicza.

(m.) **Szkoły ludowe we Lwowie.** Udało nam się wydostać ciekawy wykaz, zawierający ilość klas i posad tak stałych systemizowanych, jak i prowizorycznych nauczycieli i nauczycielek w szkołach ludowych lwowskich.

Szkoła wydziałowa żeńska im. królowej Jadwigi posiada 14 klas. Posad systemizowanych starszych nauczycielek jest 9, prowizorycznych 5. Szkoła żeńska im. Anny: 16 klas, posad system. 6, prow. 10; żeńska św. Antoniego: klas 10, system. posad 6, prow. 4; żeńska Elżbiety: klas 12, system. posad 10, prow. 2; żeńska Czackiego: klas 17, posad system. 6, prow. 11; żeńska Konarskiego: klas 9, posad system. 4, prow. 5; żeńska Magdaleny: klas 7, posad system. 4, prow. 3; żeńska Marcina: klas 10, posad system. 8, prow. 2; żeńska Piramowicza: klas 8, posad system. 0, prow. 8. Razem więc wszystkie szkoły żeńskie posiadają 103 klas, 53 posad starszych nauczycielek, a 15 posad prowizorycznych.

Wykaz szkół męskich: św. Anny: klas 13, posad system. 8, prow. 5: Antoniego: klas 6, posad system. 4, prow. 2; Czackiego: klas 13, pos. syst 8. pr. 5; Elżbiety: kl. 9, pos. syst. 4, pr. 5; Konarskiego: kl. 9, pos. syst. 4, pr. 5; Magdaleny: kl. 8, pos. syst. 4, pr. 4; Marcina: kl. 6, pos. syst. 5, pr. 1; Piramowicza: kl. 6, pos. syst. 4, pr. 2. Razem szkoły męskie posiadają 70 klas: posad stałych 41, prowizorycznych 29.

Wreszcie w szkołach mięszanych im. Szaszkiewicza: kl. 5, pos. syst. 2, pr. 3; Zofji: kl. 6, pos. syst. 0, pr. 6; Mikołaja: kl. 3, pos. syst. 0, pr. 3,

Ogółem szkoły ludowe lwowskie posiadają 187 klas, stałych posad nauczycielskich 96, prow. 91.

Stosunek posad prowizorycznych do stałych jest bardzo znaczny, jest jednak nadzieja, iż wobec znanej życzliwości reprezentacji naszego miasta dla szkolnictwa, stosunki stanu nauczycielskiego w najbliższym czasie znacznie się polepszą.

Komitet wieczorku z tańcami urządzonego d. 12. stycznia br. na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej podaje do wiadomości, iż dochód wynosił 328 złr. 50 ct., rozchód 270 złr. 10 ct., pozostała jako czysty dochód kwota 58 złr. 40 ct. Przy tej sposobności składa komitet serdeczne dzięki paniom gospodyniom wieczorku, które zajęły się rozprzedażą biletów, p. prezydentowi Mochnackiemu za łaskawe użyczenie materjału do dekoracji małej sali, oraz p. Wolińskiej za wypożyczenie kwiatów.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(S. F.) **Z teatru.** Dzięki występom p. Fiszera, wczoraj ujrzeliśmy nigdy niestarzejących się „Naszych najserdeczniejszych". Szanowny gość, który — mamy nadzieję — nie po raz ostatni wystąpił na naszej scenie, grał rolę Caussade'a z całą finezją i delikatnością odcieni tego tak trudnego charakteru. Artysta odrzucił stereotypowy szablon, według którego przedstawiona ta kreacja słusznie w swoim czasie wywołała zapytanie, czy dobroduszny mąż wie o zdradzie żony?...

Skutkiem tego, być może, rola Caussade'a straciła na wyrazistości dosadniejszych efektów. Natomiast zyskała na prawdzie psychologicznej.

Takie pojęcie i przeprowadzenie tej kreacji zaszczyt przynosi p. Fiszerowi.

Pan Woleński (Tholosan) nierównie łatwiejsze i wdzięczniejsze miał zadanie. Za dowcipne tyrady, wygłaszane z zapałem i z werwą, wywołano go kilkakrotnie przy otwartej scenie.

O panach: Kwiecińskim (Maurycy), Wojdałowiczu (Vigneux), Wysockim (Eugenjusz) i Zboińskim (Marécat) — wystarczy powiedzieć, że zupełnie poprawnie spełnili swe zadanie. P. Ruszkowski (Abdalah) ucharakteryzował się bardzo dobrze; poruszał się jednak zbyt sztywnie i wymuszenie jak na starego „Zefira".

Przechodząc do oceny gry w rolach kobiecych, z przyjemnością musimy zaznaczyć, że rola Emilji znalazła idealną przedstawicielkę w pani Kwiecińskiej, która w tym wydziale ról, jest zawsze na scenie pożądanem, choć rzadkiem niestety zjawiskiem. Pani Nowakowska (Cecylja) za silnie — zdaniem naszem — zaakcentowała kokieterję, która w kreacji jej drugorzędną winna odebrać rolę. Dobrą subretką była pani Wisłobodzka.

Szkic historyczny umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości, od zawiązku pierwszych społeczeństw do początków sztuki chrześcijańskiej. Ozdobiony przeszło 600 ilustracjami, napisał Antoni Narkiewicz Jodko. III Tomy. Trzy olbrzymie tomy, liczące półtora tysiąca stronic, są zaledwie I. częścią pracy, jaką odważnie i z wielką znajomością rzeczy podjął autor. W pierwszej też części pragnął nam autor przedstawić właściwie tylko zarys malarstwa przedchrześcijańskiego — spostrzegł jednak wkrótce, że studjum podobne nie da się odłączyć od badania i przedstawienia pierwszych objawów artyzmu, to też wbrew pierwotnemu zamiarowi musiał potrącić o hierję i cywilizację ludów starożytnych i mniej znanych współczesnych. Praca p. Narkiewicza-Jodko przynosi chlubę naszej literaturze i wypełnia lukę, która dotkliwie uczuwać się dawała. Wszelkie wysiłki nowszych badań zostały w niej sumiennie zużytkowane, tak, że całość, jaką mamy przed sobą, możemy uważać za ostatni wyraz odnośnej gałęzi wiedzy w dzisiejszym jej stanie.

Autorowi nie chodziło widocznie o popisanie się ze swoją erudycją w sposób tylko dla pewnej kategorji osób przystępny; owszem, całem jego staraniem było stworzyć popularny podręcznik dla szerokiego koła publiczności, dla studjujących artystów-malarzy i dla młodzieży. Układ książki przeprowadzony jest nader starannie, tak, iż orjentowanie się w przedmiocie jest bardzo ułatwionem. Przeznaczając swą pracę dla szerszego grona, autor odejmował jej troskliwie cechy pedanterji, unikał zbyt częstego i przesadnego posługiwania się wyrazami technicznemi, używając języka prostego i przystępnego dla ogółu. W imię tej zasady unika autor polemiki, mającej zwykle interes tylko dla badaczów specjalnych i nie notuje w szeregu dopisków każdego zdania wyjętego z tej lub owej księgi — owszem, autor zebrał szereg uznanych faktów, połączył je i podzielił w grupy, tak, iżby cały obraz był jak najdokładniejszy, najprzejrzystszy, a prawdziwy zarazem.

W obszerną ocenę dzieła tego nie możemy się wdawać, uważamy jednak za pożyteczne wskazanie w kilku słowach na bogactwo treści owych trzech tomów pierwszej części.

W tomie pierwszym znajdujemy na wstępie wiadomości o człowieku przedhistorycznym na tle wieku archeolitycznego. Następnie zestawia autor różne teorje o tworzeniu się ziemi, a na niej ras ludzkich, przechodzi po kolei rasy: czarną, brunatną, czerwoną i żółtą dając pogląd na ogólne kierunki życia poszczególnych ludów. Obszerniejsze studjum poświęca autor dawnej cywilizacji Ameryki, a następnie w wyczerpującym a nader zajmującym traktacie przedstawia nam zabytki cywilizacji Chin i Japonji.

Drugi tom poświęcony jest rasie białej, zwłaszcza dziejom cywilizacji ludów szczepu chamickiego i semickiego. Ponieważ tu autor przypuszcza u czytelników większą znajomość historycznego rozwoju, zwraca więc prawie wyłącznie uwagę na rozwój cywilizacji i skrzętnie opisuje wszystko, co ma związek ze sztuką, prostując niejedno błędne wyobrażenie. Z kolei zapoznaje nas autor z Egiptem, Fenicją i Kartaginą, Babilonem i Assyrją, z Hetejczykami, Hebrajczykami i Arabami. W trzecim tomie zapoznajemy się ze szczepem jafetyckim, Persami, ich sztuką i architekturą, jakoteż malarstwem nowożytnem, z cywilizacją Indów, nader obszernie opracowaną, a w końcu z Grecją i Rzymem.

Oto krótki wyciąg treści, na dokładne jej bowiem powtórzenie potrzebaby kilku szpalt. Serdecznie życzyć należy, ażeby dzieło to znalazło jak najszerszy zastęp czytelników, gdyż dla uzupełnienia wykształcenia humanitarnego może być pomocnem w bardzo wysokim stopniu.

A teraz słowo o zewnętrznej szacie. Dzieło p. Narkiewicza-Jodko wyszło ze znakomicie urządzonej krakowskiej drukarni (jednej z najlepiej urządzonych w całej Polsce), a mianowicie z zakładu noszącego firmę L. Anczyca i Sp. Zakładem tym, ze wszech miar wzorowym, kieruje znany w swym zawodzie p. J. Gadomski. Jako firmy nakładowe podpisane są znane a zasłużone księgarnie wydawnicze pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie i M. Orgelbranda w Warszawie. Dodać należy, że ilustracje, które w dziełach tego rodzaju są niezbędnie konieczne dla wyjaśnienia tekstu, wykonane są z nadzwyczajną precyzją. Klisze są przeważnie wyjęte z dzieł wydawanych u Brockhausa, Hachette'a i Jouvet, a nadto i p. A. Guantin zrobił dla autora wyjątek od przyjętej przez siebie zasady, pozwalając mu korzystać z ilustracyj zdobiących cenną jego bibliotekę *de l'enseignement des beaux-arts*.

Tak więc autor, nakładcy i drukarnia dołożyli wszelkich starań, ażeby literaturze naszej dać dzieło pod każdym względem wartościowe.

Czysty dochód z tej pierwszej części dzieła przeznaczył autor na rzecz warszawskiego Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych.

Zgon cesarzewicza Rudolfa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 2. lutego. (Depesza ta nadana jako pospieszna o godz. 2. m. 10. po połud. przyszła do Lwowa o godzinie 8. m. 30.) Według autentycznych pogłosek arcyksiążę Karol Ludwik **zrzekł się swych praw do tronu** na rzecz najstarszego syna Franciszka Ferdynanda. Cesarz uznał go za prawowitego następcę tronu. Ażeby usunąć ewentualne przeszkody, cesarz Franciszek Józef będzie arcyksięcia Ferdynanda adoptował.

Wiedeń 2. stycznia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek o godzinie 4. po południu jak najskromniej. W myśl życzenia cesarza zagraniczni arcyksiążęta nie wezmą oficjalnego udziału w żałobnym obchodzie.

Wiedeń 2. lutego. Wczoraj o godzinie 7. wieczorem wydała *N. fr. Presse* nadzwyczajny dodatek o ostatnich chwilach cesarzewicza. Szczegóły tam podane mają pochodzić od ks. Filipa Koburga. Dodatek ów do godziny 8. został kompletnie rozchwytany, tak, że za jeden egzemplarz płacono po kilka guldenów. Według owej relacji, rzecz się miała jak następuje: W poniedziałek wyjechał arcyksiążę znanym swym wiedeńskim fiakrem do Mayerling. Obok Gaden powóz, wpakowawszy się w wybój, nie mógł ruszyć. Arcyksiążę wysiadł z powozu i z całej siły pomagał woźnicy w wydobyciu pojazdu. Przy natężającej tej pracy arcyksiążę stanął cały w potach; w krótkim czasie uczuł symptomata lekkiego zaziębienia. W obawie o skutki, wysiadł z powozu i pieszo, spiesznym marszem podążył z wyżyny Heiligenkreuz ku Mayerling. Tu zjadł objad z ks. Filipem Koburgiem i hr. Józefem Hojosem; był wesół, ale od razu powiedział, iż dziś wcześnie należy udać się do łóżka. „Zakatarzyłem się silnie — mówił arcyksiążę, opowiadając swą przygodę — muszę się dobrze wypocić." Nazajutrz we wtorek odbyło się polowanie; arcyksiążę jednak nie był na niem, rano kazał się usprawiedliwić. Książę Koburg i Hoyos, powróciwszy z polowania, zastali arcyksięcia dobrze wyglądającego; spoczynek nocny widocznie poskutkował. Arcyksiążę był w lepszym humorze, niż kiedykolwiek. „Jest mi lepiej znacznie — mówił — ale na objad familijny nie pojadę." Zwracając się do księcia Koburga, rzekł: Ty jedź Filipie, usprawiedliwisz mnie. Ojcu i matce zawieź ucałowanie rączek, pozdrów Stefanję i moją „Liserl" a nie rób wielkiej historji z mojej słabości." Gdy Koburg przybył, zastał już część gości zgromadzonych. Brakło jednak kilku osób, pomiędzy innymi arcyksięcia i jego żony, mimo, iż godzina oznaczona minęła. Cesarz widocznie wzburzony podszedł ku Koburgowi i rzekł: „Dla Boga, co się dzieje z Rudolfem?" Koburg usprawiedliwiał go chwilową słabością, gdy weszła arcyksiężna z depeszą w ręku od męża, w której ten w obec niej się usprawiedliwia przeziębieniem i uspokaja ją.

Tymczasem arcyksiążę bawił w Mayerling z Hoyosem. Wieczerzano pomiędzy 10. a 11., poczem arcyksiążę udał się na spoczynek, ażeby nazajutrz orzeźwiony wstał do polowania.

We środę rano o 7. dzwonił arcyksiążę na kamerdynera Loscheka i spokojnie wydał dyspozycje do polowania, mającego się rozpocząć o pół do 8. rano. Powozom kazał czekać na umówionem miejscu. Kamerdyner zwrócił uwagę, że może będzie potrzebny arcyksięciu, poleci więc spełnienie rozkazów przybocznemu strzelcowi. „Nie, nie! — odparł żywo arcyksiążę — mogłyby powstać konfuzje. Ty sam musisz pójść." Tak się stało. Loschek o pół do 8. zapukał do drzwi i to kilkakrotnie, lecz nie odebrał odpowiedzi, nie był jednak niespokojny. Sądząc, że arcyksiążę usnął, czekał. O 8. przyszli ks. Koburg i Hoyos. Ci również sądzili, ze arcyksiążę spi i czekali. Gdy to jednak długo trwało, gdy mimo licznych pukań arcyksiążę nie dał odpowiedzi, poczęła się w nich budzić nieokreślona obawa i po naradzie Koburg, Hoyos i kamerdyner wysadzili przemocą drzwi zamknięte z wewnątrz. Widok, który przedstawił się ich oczom, był pełen grozy. Arcyksiążę tylko w koszuli leżał na łóżku jako trup; lewa jego ręka zwisła aż do ziemi, na ustach były krople krwi. Pierwszy przybliżył się kamerdyner. „Jezus, Marja! arcyksiążę otruł się strychniną" — powiedział tak, gdyż słyszał, że przy podobnych otruciach okazuje się krew w ustach. Poznawszy stan rzeczy postanowiono, ażeby Hoyos pojechał do Wiednia donieść o katastrofie, Koburg i kamerdyner zostali przy zwłokach na straży. Obok łóżka stał lichtarz, w którym dopalała się świeca. Gdy Koburg poszedł, aby ją zgasić, wówczas dopiero spostrzegł, że czoło arcyksięcia przeszyte jest kulą z rewolweru, który zmarły kurczowo trzymał w prawej dłoni.

Hoyos odjeżdżał jednak przekonany, że cesarzewicz się otruł. Przybywszy do burga udał się do cesarzowej. Zwolna przygotowywał ją. Mówił, że arcyksiążę ciężko, beznadziejnie chory, aż wreszcie powiedział: „Arcyksiążę nie żyje." Po pierwszym wybuchu żalu, gdy cesarzowa szła już do cesarza, powiedział hr. Hoyos: „Najstraszliwszą rzecz chowałem na koniec — miej odwagę N. P. — cesarzewicz się otruł." Tu dodamy, że o tym ostatnim fakcie powiedziano cesarzowi dopiero późno wieczorem, gdy już powróciła komisja marszałkowska, która skonstatowała samobójstwo. Cesarzowa udała się do cesarza. Wrażenie tej wieści było straszne. Łkając i płacząc cesarz przebiegł cały szereg pokoi jakby wybiegnąć chciał z burgu, aż w przedsionku sali audjencjonalnej padł omdlały na fotel. Tu stali gwardziści, którzy mimo znaków dawanych im przez nadbiegającego adjutanta, wierni swej instrukcji stali u drzwi nieporuszeni. Im wolno wyjść tylko na rozkaz cesarza — a takiego rozkazu nie otrzymali. Żal cesarza był bezgraniczny, głośne łkanie słychać było daleko.

Wreszcie po długim przeciągu czasu udało się cesarzowej uspokoić nieco małżonka i oboje poszli przygotować arcyksiężnę Stefanję na hiobową wieść. Arcyksiężna spojrzawszy tylko na rodziców domyśliła się, że jej coś strasznego zwiastute odwiedziny.

Cesarz powiedział jej: „Rudolf bardzo, bardzo chory." Przerażona arcyksiężna chciała natychmiast jechać do Mayerling i błagała cesarzowę, ażeby jej towarzyszyła. Nie czekając dalszych słów pobiegła ku drzwiom pokoju, ażeby się ubierać. W tej chwili cesarz, wybuchając głośnym płaczem, gasnącym głosem zawołał: „Nie czyń tego, drogie dziecko." Arcyksiężna przerażona spojrzała w twarz cesarza i zgłośnym okrzykiem boleści upadła u nóg cesarzowej. Gdy przyszła do siebie, cesarz okazał jej telegram wystosowany do cesarza Wilhelma tej treści: „Donoszę ci, że szczery twój przyjaciel — a najukochańszy mój syn Rudolf zakończył życie..."

Wiedeń 2. lutego. Oficjalna korespondencja przeczy stanowczo doniesieniom *Budap. Cor.* o wrzekomym telegramie cesarza do Wilhelma, ażeby tenże nie przyjeżdżał. Mylne również i bezpodstawne są wszelkie wersje o testamencie i jego treści.

Pomiędzy papierami arcyksięcia odnaleziono kilka listów świeżo pisanych i jeden list z przed tygodnia zaczęty do arcyksiężnej Stefanji. Dopiero po powrocie komisji marszałkowskiej dowiedział się cesarz o samobójstwie syna

Wówczas odbyła się rada w Burgu, a jej wynikiem był ów komunikat urzędowej gazety wczorajszej.

Wiedeń 2. lutego. Pogłoski, jakoby już obecnie miało być publicznie ogłoszone uregulowanie następstwa są mylne. Wiadomość podana przez jedno z tutejszych pism, jakoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand natychmiast po adopcji miał być koronowany królem Węgier, jest wprost zmyśloną. Tisza był wczoraj ponownie na długiej audjencji u cesarza; wychodząc miał oczy pełne łez. Dziś odjeżdża a w poniedziałek powraca ze wszystkimi ministrami.

Wiedeń 2. lutego. Wczoraj wieczór rozeszła się pogłoska, że cesarz czuje się bardzo cierpiącym, i że należy oczekiwać z jego strony bardzo ważnych postanowień. Do pogłoski tej, którą z obowiązku notuję nie przywiązuję na razie znaczenia.

O godzinie ½ do 7. rano ma wyjść dziś *Wien. Ztg.* z obszernym, w ośmiu oddziałach zredagowanem sprawozdaniem sekcji dra Wiederhoffera. Sprawozdanie to ma być poprzedzone memorjałem Kalnokyego i konstatuje pomiędzy innemi anormalny stan umysłu arcyksięcia w chwili samobójstwa.

Wiedeń 2. lutego. Wczoraj późnym wieczorem odbyło Koło polskie posiedzenie, na którem byli obecni także namiestnik hr. Badeni, marszałek hr. Tarnowski, minister Zalewski, i książę biskup Dunajewski. Mowę kondolencyjną wypowiedział prezes Jaworski, poczem posiedzenie zamknięto.

Preszburg 2. lutego. Z powodu odnośnego zapytania do marszałka dworu, odpowiedział tenże pewnej deputacji, że pogrzeb w myśl cesarza, będzie bardzo skromny, że zresztą brak miejsca czyni niemożliwem należyte przyjęcie deputacji.

Buda-Peszt 2. lutego. Z kół, które miały przystęp do arcyksięcia Rudolfa, donoszą, że w ostatnich czasach następca tronu interesował się nadzwyczajnie każdem sensacyjnem samobójstwem. Wypytywał się o wszystkie szczegóły: gdzie był postrzał, jak samobójca trzymał broń w ręku itd. Wiadomość ta zupełnie wiarygodna, którą zamieszczają dzienniki, zrobiła tu wielkie wrażenie. Obecnie przypominają sobie różne słowa, wypowiedziane przez arcyksięcia do zaufanych, które wskazują, iż arcyksiążę dawniej już nosił się z tym zamiarem.

Buda-Peszt 2. lutego. Według telegramu Tiszy cesarz mimo pogłosek zatrwarzających jest wprawdzie złamany, ale fizycznie zupełnem cieszy się zdrowiem.

Berlin 2. lutego. Wiadomość o samobójstwie sprawiła straszne wrażenie. Cesarz Wilhelm, dowiedziawszy się o tem od Herberta Bismarka, przerażony pojechał ponownie do ambasady austrjackiej, a powróciwszy, długo konferował z oboma Bismarkami. Wczoraj był cesarz po raz trzeci w austro-węg. ambasadzie.

Parlament, mimo niezawieszenia obrad, nie obradował. Posłowie prawie wszyscy pod wrażeniami tej wieści nie byli w parlamencie.

Bruksela 2. lutego. Książę Wiktor Napoleon złożył ambasadorowi austrjackiemu kondolencję. Dziennikarze tutejsi złożą wieniec arcyksięciu z napisem: „Protektorowi sztuk i umiejętności".

Berlin 2. lutego. *Reichsanz.* publikuje rozkaz zarządzający trzytygodniową żałobę.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. lutego. Skutkiem przerwy bezpośredniej linji telegraficznej pomiędzy Lwowem i Wiedniem, depesze się opóźnają. W Krakowie muszą być przetelegrafowywane, co ogromnie wiele czasu zabiera.

Berlin 2. lutego. Książę Aleksander Battenberg wrzekomo na swe własne życzenie wykreślony został z listy oficerów a la suite pruskich gardes de corps.

Przyjechali do Lwowa
dnia 2. lutego 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Mycielski, z Ryczkowiec. A. Hulimka, z Mjowa. W. Jabłonowska, z Zagwoździca. B. Wilkoszewski, z Krakowa. Dr. K. Lenartowicz, z Kamionki.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik prawdziwych czysto-lnianych płócien korczyńskich własnej produkcji Towarzystwa krajowego dla wyrobów tkackich we Lwowie.

Z sali sądowej.

Lwów 2. lutego.

(*Zbrodnia w Kukizowie.*)

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9. m. 15. rano. Na sali na razie próżno, — na galerji panie zajmują wprawdzie miejsca — nie tak jednak już licznie, jak w ciągu minionych dni 17. Nie pojawili się też dziś na rozprawie rzeczoznawcy, ze względu, że ostateczna opinia przez nich wydaną została już wczoraj.

Przed dalszem przesłuchaniem Gnota, żąda prokurator głosu, celem postawienia niektórych wniosków. Mianowicie zrzeka się odczytania rozmaitych dokumentów i zeznań w akcie oskarżenia powołanych, a natomiast żąda odczytania zeznań rękawicznika Józefa Czernickiego i Jana Stromengera. Co do sprawy Gnota wnosi prokurator, aby okazano plan idealny, sporządzony przez sędziego Kownackiego, dalej, aby wezwano do rozprawy na świadków Kwasika, wójta, Katarzynę Gnot i Iwana Pawłusia. Że zaś oprócz doniesienia, a względnie świadectwa Gnota — było jeszcze drugie doniesienie Tom. Tomczuka i tego więc należy wezwać do złożenia świadectwa. Niemniej należy przywołać Jana Szczepańskiego, który jako więzień napisał list do pana Aleksandra Strzeleckiego i wreszcie odczytać zeznania sześciu świadków, którzy słuchani byli w sprawie Gnota.

Następuje dalsze przesłuchanie Gnota.

Przewodniczący: Co wójt tobie powiedział, gdy cię wypytywał o kradzież skarbonki? Nie mówił ci, że jeśli co wiesz o zbrodni na księdzu popełnionej, to powiedz?

Gnot: Nie.

Przewodniczący: Mówiłeś ty kiedy żonie, że powiedziałbyś jej coś, ale się boisz, żeby nie rozgadała?

Gnot: Po kazaniu na którem zapowiadano, że za wykrycie zbrodniarza dostać można 500 zł. — rozmawiałem z żoną — a ona powiedziała: jeszcze na ciebie powiedzą.

Przewodniczący odczytuje zeznania Katarzyny Gnot, z których się pokazuje, że nigdy jej mąż nie wspominał, aby cokolwiek o wypadku wiedział.

Przewodn.: To ciebie kiedy gmina przytrzymała i kazała wartować?

Swiadek: W niedzielę wieczór

Przewodn.: Który to aresztant powiedział ci, że Krajewski kazał mu pisać z więzienia list do żony, aby dała „sadownikowi" (jakiemu, świadek nie wie) 50 zł., by ten nie o tej sprawie nie mówił? Jak się ten aresztant nazywa?

Swiadek: Szczepański.

Przewodn.: A co to za sadownik, któremu żona Krajewskiego miała dać tych 50 zł.?

Swiadek: Nie wiem.

Przewodn.: Ze zeznań Szczepańskiego pokazałoby się, że tych 50 zł. miały być dane sadownikowi księdza, t. j. tobie.

Swiadek: Ja tam nie wiem.

R. Bogdani: Co Łuć i Krajewski mieli w ręce, jak ci grozili śmiercią w razie zdrady?

Swiadek: Suknie księdza — zresztą nic.

R. Bogdani: Może jakie narzędzie?

Swiadek: Nie.

R. Bogdani: A czegoż ty się tak bał, aby ciebie nie „przebili," jak wczoraj powiedziałeś.

R. Duniewicz: Co to za sens miało, aby twoja żona, gdyś jej opowiadał o nagrodzie 500 zł., powiedziała ci: „jeszcze na ciebie powiedzą?"

Prokurator: Kiedy Józef Kalinowski, organista, przyszedł do ciebie do sadu owej nocy w niedzielę?

Swiadek: Zanim widziałem Łucia i Krajewskiego idących do księdza.

Prokurator dopytuje się, jak to świadek widział Łucia i Krajewskiego, skradających się do księdza.

Gnot przedstawia rzecz w ten sposób, że gdyby prawdą było, co mówi, to w ciemną noc widział na 40 kroków a nawet na 200. Dalej Gnot powiada, że gdy go wójt przytrzymał za kradzież skarbonki, on zgłosił się, aby ksiądz go wyspowiadał. Ksiądz Królicki nie chciał — wtedy Gnot oświadczył, że ma mu uczynić poufne zwierzenie. Ks. Królicki wówczas powiedział: „Ja cię nie będę spowiadać, a jeśli wiesz jakie „wielkie rzeczy", to wyznaj w obec ludzi".

Ks. Królicki zaprzecza, jakoby mówił był co do Gnota o „wielkich sprawach". Nie chciał spowiadać Gnota, bo ten był bezpośrednio po kradzieży i nie mógł być do przyjęcia Sakramentu należycie przygotowanym.

Ks. Królicki zwraca się następnie z czułą przemową do Gnota, zaklinając go, aby nie oszukiwał sądu, ale powiedział prawdę; czy wszystko co opowiada, wymyślał sobie, czy też to rzeczywiście widział.

Przewodniczący Simonowicz zwraca się do Gnotta z podobną przemową i wykazuje mu, że co mówi, to sprzeczne ze sobą — więc nie może nikt na jego zeznaniach polegać.

Gnot: Jabym powiedział, ale panu przewodniczącemu samemu — a potem wszystkim razem, bo się inaczej boję.

Prokurator i przewodn. przedstawiają mu, żeby się nie bał.

Gnot: To mi mówił jeden żyd kukizowski, Abramko: powiedz na Krajewskiego, że to on chodził, bo on ma pieniądze, nie wiedzieć zkąd zabrał

Przewodniczący: I ty tak zaraz żyda tego posłuchałeś? Dał ci co za to?

Gnot: Nie, nie dał mi nic.

Przewodniczący: Wiesz prędzejbym uwierzył, gdybyś powiedział że na nagrodę 500 złr. się złakomiłeś — ale tak, aby tylko żyda usłuchać?

R. Duniewicz: A dla czegoż ty i na Łucia mówił?

Gnot: Bo żyd także i na niego kazał powiedzieć.

R. Duniewicz: Dwa razy się o to pytałem — a ty tylko o Krajewskim mówiłeś. Widzę znowu, nieprawdę mówisz!

Ks. Królicki (do Gnota): Mnie się zdaje, że wy znowu kręcicie, powiedzcie szczerą prawdę.

Gnot: No to powiem, jak święty krzyż. Ja przyszedł do „ratusza," tam byli jacyś żydzi. Z karczmy poszedłem do sadu, a doszedłszy pod parkan, widzę idzie dwóch żydów cudzych i ich to podpatrzyłem, że oni byli u księdza. Następnie ich przytrzymałem, i wtedy Abramko dopiero obiecał mi kilkaset złr., jeśli powiem, że Krajewski bił księdza.

R. Duniewicz: I to zaraz tej samej nocy Abramko kazał ci powiedzieć na Krajewskiego?

Gnot: Tak.

R. Duniewicz: A ty pół roku nic nie mówiłeś, aż dopiero teraz?

Gnot: Bo mi Abramko nic nie dał.

R. Duniewicz: No to właśnie byłbyś teraz na niego podejrzenie rzucił, a nie na Krajewskiego.

Przewodniczący: A wiesz ty, kto ciebie namówił, abyś teraz na żydów powiedział? Tomczuk, on to w więzieniu namówił cię do gadania teraz na żydów.

Gnot z razu ogromnie zdziwiony — po chwili powiada: „Jaki Tomczuk?"

Wchodzi nowy świadek Iwan Pawłuś, lat 19, rel. gr.-kat., służy u ks. Królickiego. Zaprzysiężony zeznaje, że tej nocy jak się stał wypadek, poszedł około godz. 10. spać do budy, a idąc przez sad, świstał głośno, a pies koło niego poszczekiwał. Gnota w sadzie nie widział.

Przewodniczący: Nie byłeś ty przytem jak Gnot przed ks. Królickim zeznawał?

Swiadek: Nie, ale widziałem gdy go przyprowadzono.

Prokurator (do Gnota): Po co poszedłeś kraść do kościoła? Pierwej powiedziałeś, że to Krajewski cię namówił, teraz powiadasz, że to nie on — więc dlaczegoż poszedłeś do kościoła, ukradłeś 2 zł., schowałeś je do chlewu i nie napiwszy się za nich nawet wódki, poszedłeś spać? Dlaczego ty się posunąłeś do świętokradztwa, a nie ukradłeś gdzie raczej gęsi, konia, czy co innego?

Gnot: Ja ze swojej ochoty.

Prokurator odczytuje mu zeznanie jego, złożone w śledztwie, o owym śnie cudownym, który tak jego sumieniem wzruszył — że wyznał prawdę...

Prokurator: Któż cię namówił do kradzieży w kościele?

Gnot: Ja z własnej ochoty.

Prokurator: Gdyś ukradł owych 2 złr. w kościele, udarłeś kawałek sukna, zawinąłeś je w to sukno itd. Chodzi mnie o to, czy ciebie nie organista Józef Kalinowski namówił do tej kradzieży, a dokonanej tak ostentacyjnie, aby rychlej się rozgłosiła.

* * *

Po pięciominutowej przerwie — r. Duniewicz zapytuje jeszcze Gnota, czy ten co słyszał, jak to księdza i w jaki sposób pobito?

Gnot: Opowiadali, że był skaleczony w głowę, w piersi itd. i że tak wyglądało, jakby śrubą.

R. Duniewicz: A ci żydzi gadali, czem będą księdza bić?

Gnot: Gadali: Weź co i idź bić.

R. Duniewicz: Jakże weź, kiedy oni szli bić księdza?

Gnot: Ja tak blisko nich nie byłem.

R. Duniewicz: A słyszałeś co mówili!

Prokurator usiłuje wydobyć co to za Abramko, który go namówił do zatajenia prawdy, że to żydzi bili księdza, a namówił do oskarżenia Krajewskiego. Swiadek jednak nie może tego Abramka dokładnie określić.

Prokurator: W obec tych nowych zeznań, zrzekam się przesłuchania Kwasika — a żądam tylko przesłuchania Katarzyny Gnot.

Wchodzi na salę Katarzyna Gnot, rodem z Kukizowa, lat 25. Wojciech Gnot jest jej drugim mężem. Karana była kilkugodzinnym aresztem za obrazę honoru. Przewodniczący objaśnia ją, że ma tu świadczyć nietylko w sprawie pp. Strzeleckich, ale i Gnota, jeżeli więc co będzie takiego, coby jej samej lub mężowi hańbę przynosiło, może nie odpowiedzieć. Na wniosek stron i prokuratora zostaje niezaprzysiężoną. Swiadek zeznaje, że przed nią Gnot zazwyczaj nic nie mówi, a o wypadku z ks. Tchorznickim także jej nie opowiadał. Po owem kazaniu ks. Chęcińskiego opowiadał jej mąż o owej nagrodzie 500 złr. — i dodał, że wartoby ją wziąć. Swiadek wówczas radził, aby mąż nie mięszał się, jeśli na prawdę nie wie, kto księdza pobił. Gnotowa w czasie tego zeznania rozpłakała się nad całym swym obecnym stanem i nad losem pani Strzeleckiej.

Przewodniczący każe ponownie wprowadzić Gnota. Na dalsze pytania nic on nie odpowiada w obec żony. Ks. Królicki na nowo do niego przemawia, aby przez litość nad żoną i dziećmi wyznał całą prawdę, czy to on nie był przypadkiem razem z owymi żydami.

Przewodn.: A, podsuwać nie można.

Katarzyna Gnot w tym czasie płacze rzewnemi łzami i również prosi męża, aby prawdę powiedział.

Przewodniczący wzywa po raz ostatni Gnota do powiedzenia prawdy, bo nie sposób uwierzyć w historję, którą dziś opowiedział,—wszystko bowiem to samo powtórzył, co mówił o Krajewskim i Łuciu, tylko że zamiast tych obu, żydów dziś wymienia.

Gnot oświadcza, że nic więcej nie wie. (Odprowadzają go tedy napowrót do więzienia).

Prokurator stawia wniosek o zarządzenie tajnej rozprawy na czas przesłuchania Tomczuka, a to ze względu na równocześnie prowadzone przeciw niemu śledztwo.

* * *

Wprowadzony zostaje świadek Tomczuk, mający lat 42, zostający w areszcie. Przed przesłuchaniem zajmuje miejsce na ławce — i dopiero, wezwany przez przewodniczącego, staje przed trybunałem. Karany był dopiero 6 razy, każdym razem kilkuletniem więzieniem. Ostatni raz wyszedł z więzienia przed rokiem — od kilku miesięcy jednak przebywa w niem znowu. Zna się na rozmaitych kradzieżach — fachem jego jest atoli — jak powiada — „spokojna" kradzież,—kradzieżą z mordowaniem — brzydzi się, bo taby mu zanadto sumienie obciążała. Ludzi w ogóle dzieli na dwie kategorje: „tutejszych" i „ze świata". Do pierwszej należą ci, którzy popełniają „kawałki" są zamknięci w więzieniu, wszyscy inni zaś, to ludzie „ze świata".

* * *

Na uchwałę trybunału zarządzono rozprawę tajną, która trwała od godziny $11^3/_4$ do 1. w południe, poczem przewodniczący, odraczając posiedzenie, zarządził dalszy ciąg rozprawy na poniedziałek godz. 9. rano.

W sprawie wyboru posła dr. Machalskiego.

Od kilku dni toczą się w krakowskiem starostwie dochodzenia w sprawie wyboru do rady państwa, odbytego w mieście Krakowie w kwietniu 1886, w miejsce ś. p. Maksymiljana Zatorskiego, kiedy w drugim dniu wyboru wyszedł z urny wyborczej dr. Machalski. Dochodzenia prowadzi pierwszy radca dworu w namiestnictwie lwowskiem p. Karasiński. Spowodowane zostały uchwałą komisji legitymacyjnej izby poselskiej w Wiedniu, która w skutek protestu wniesionego w terminie, więc w maju 1886, zażądała przeprowadzenia dochodzeń. Trzeba więc było czekać dwa lata i 8 miesięcy, ażeby rozpoczęto dochodzenie, czy okoliczności, w proteście przytoczone, są prawdziwe. Rzecz naturalna, że po tak długim przeciągu czasu, śledztwo natrafia na bardzo znaczne trudności. Wielu świadków nie ma już w Krakowie, wielu mogło pozapominać okoliczności, o które są badani. Śledztwo toczy się głównie co do dwóch okoliczności: 1) czy i jaka była wywierana presja urzędowa na wyborców? — 2) czy w sali 1 (w magistracie) komisja zaglądała do kartek oddawawanych przez wyborców? — Nie wiadomo nam, czy dochodzenia odnoszą się także do dwóch najważniejsszych punktów: 1) czy prawdą jest, że rano, przed otwarciem głosowania była na stole komisyjnym cała paczka, około 200 kart do głosowania, ze stampiljią magistratu i z zapisanem już na niej nazwiskiem dr. Machalskiego — i że ta paczka później znikła. — Przewodniczący komisji wyborczej, jej członkowie, komisarz rządowy tej sali i przydzieleni tamże urzędnicy magistratu mogliby w tym względzie dać autentyczne wyjaśnienia. Praktycznej doniosłości wszystkie te dochodzenia dzisiaj, po trzech blisko latach, nie mają, zwłaszcza, że mandat dr. Machalskiego już za dwa lata się kończy, a skoro przez trzy lata zasiadał w izbie bez sprawdzenia wyboru, to znajdą się jeszcze sposoby parlamentarne do przewieczenia sprawy jeszcze przez dwa lata. Ale w interesie samej powagi i władzy — dodaje *Nowa Reforma* — byłoby bardzo pożądanem, aby śledztwo odbyło się gruntownie i wyświeciło wszelkie szczegóły tego w każdym razie nieco zagadkowego faktu przeważającej większości w jednej tylko sali.

Przegląd polityczny.

* Ustawa o spadkach włościańskich, uchwalona dotąd tylko przez izbę poselską, pobudza włościan czeskich do silnej przeciwko jej przyjęciu agitacji. Przedwczoraj zwołał wydział rady powiatowej w Eule zgromadzenie wieśniaków celem omówienia tej nowej ustawy. Ogólnie oświadczano się przeciwko niej i w tej też myśli przemawiał młodoczeski deputowany Herold, wykazując, że powód upadku stanu rolniczego nie leży w wolności podziału zagród i że byłby on nastąpił także, gdyby w r. 1868 nie wydano dotyczącej ustawy. Złe usunąć można jedynie przez uregulowanie systemu opodatkowania, przenosząc ciężary publiczne z posiadłości nieruchomej na ruchomą, przez zakładanie Towarzystw kredytowych, korzystnych dla włościan, przez podniesienie oświaty ludu i silniejsze w ogóle popieranie interesów stanu włościańskiego.

Wywody Herolda, przyjęte oklaskami przez zgromadzenie, mają być przedłożone wydziałowi krajowemu, który ma wypracować sprawozdanie w kwestji ustawy spadkowej.

Zwycięstwo kandydata czeskiego prof. Voldricha przy wyborach do rady państwa z Prachatic, w miejsce księcia Schwarzenberga — nad kandydatem niemieckim, daje powód dziennikom niemieckim w Czechach do nowych narzekań na wypieranie żywiołu niemieckiego.

* Z nadzwyczaj stanowczym, przeciwko Bismarkowi wymierzonym artykułem występuje *Contemporary Review*. Artykuł ten zatytułowany „Dynastja Bismark" powtarza *Standard* przewidując, że poczynione w nim odkrycia na nowo rozognić bardzo mogą zatargi, głuszące ciszę grobu cesarza Fryderyka. Artykuł ten mieści nadzwyczaj ciężkie i wrogie zarzuty przeciw kanclerzowi, systemowi jego i planom. Jeżeli nie jest złośliwym wymysłem, pochodzić może ze sfer dworskich w Berlinie. Jeden zaś, z dzienników berlińskich utrzymuje, że autorami są Macenzie i Morier.

* Sprawa Geffcken'a choć należy już do przeszłości niemniej niedaje spokoju *Norddajczerce*. Niedawno temu kilka dzienników niemieckich otrzymało z Lipska równobrzmiącą wiadomość, że, wydając znany wyrok, uniewinniający Geffcken'a, trybunał lipski głosował zupełnie jednomyślnie. Błaha ta uwaga budzi jednak gniew organu kanclerskiego, który występuje teraz z następującem charakterystycznem i na punkcie stylizacji ciekawem zaprzeczeniem:

„Kilka dzienników donosi, że trybunał lipski jednogłośnie uniewinnił prof. Geffcken'a. Nie wiadomo nam, który to dziennik najpierw puścił w świat taką wiadomość. O genezie tego wyroku, mówić nam nie wypada; nie ulega wszakże wątpliwości, że owa wiadomość, podana jakoby przez osobę, znającą stosunki w Lipsku, pozbawioną jest wszelkiej podstawy. Nie potrzebujemy chyba mówić, w jakim celu kaczka ta została wynaleziona".

Tak pisze organ kanclerski, nie uważa jednak za właściwe, oprócz tajemniczych i niezrozumiałych uwag, przytoczyć coś więcej na swoją obronę. Zresztą treść sporu stosunkowo podrzędna; Europie idzie tylko o ostateczny fakt, że mimo „wskazówek" ks. kanclerza, sąd lipski wolał się narazić wszechmocnemu kanclerzowi. Zresztą być to bardzo może, iż pewna część kompletu sędziów niechętnie i nie bez strachu uniewinniała Geffckena.

(Telegramy z innych pism).

Petersburg 30. stycznia. *Graždanin* donosi, że ministerjum skarbu zawezwało komitety giełdowe do wypowiedzenia swojego zdania w przedmiocie projektu opodatkowania maklerów zbożowych. (*K. w.*)

Petersburg 30. stycznia. Jako nadzwyczajne odznaczenie otrzymał petersburski profesor międzynarodowego prawa, Martens, austrjacki medal za naukę i sztukę, którego nie posiada dotąd żaden rosyjskiu czony. (*K. w.*)

Zgon cesarzewicza Rudolfa.

Część publiczności była zdania, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zrzeczeniu się swojem postawił zastrzeżenia, które utorować mogą możność następstwa tronu. Można na podstawie całkiem pewnych wyjaśnień donieść, że zrzeczenie się arcyksięcia Franciszka Ferdynanda praw do tronu, z powodu przyjęcia wspomnionej sukcesji, do rzędu bajek należy.

Arcyksiążę żadnego zrzeczenia się, ani bezwarunkowego, ani warunkowego nie uczynił. Sukcesja modeńska, która nie jest zresztą tak znaczną, jak to powszechnie mniemano, miała pierwotnie przejść na następcę tronu Rudolfa. Ponieważ jako następca tronu austro-węgierskiego nie mógł on przyjąć nazwiska Este, przeszła owa sukcesja na arcyksięcia Karola Ludwika, a względnie na jego najstarszego syna Franciszka Ferdynanda. Z chwilą jednak, gdy ostatni miał być ewentualnym następcą tronu, będzie on nim *ipso jure* pomimo sukcesji modeńskiej, lecz w każdym razie nie będzie już mógł nosić nazwiska Este, a nazwisko to przejdzie na najbliższego jego agnata, a zatem na brata jego arcyksięcia Ottona. Taki iest prawdziwy stan rzeczy, która tworzyła od szeregu lat zamęt domysłów.

* * *

Cesarz Wilhelm, otrzymawszy wiadomość, zamknął się na czas dłuższy w swoim pokoju, a potem udał się do ambasadora hr. Szeczeniego — przybył tam hr. H. Bismark, a podobno później także kanclerz. Sereg powozów i tłumy były tak wielkie przed ambasadą austrjacją, że musiała wystąpić policja. Wrażenie, wywołane śmiercią tragiczną naszego następcy tronu, było wszędzie tak wielkiem i strasznem, że w Paryżu zapomniano o wyborze Boulangera, a w Peszcie naraz ustały wszelkie uliczne rozruchy.

* * *

Rosyjski *Goniec urzęd.* zamieszcza w żałobnych obwódkach sympatyczny nekrolog o arcyksięciu Rudolfie. *Journal de St. Petersbourg* wspomina w sympatycznych wyrazach o ciężkiej stracie, nad którą boleją także w Rosji, której dom panujący łączy osobista przyjaźń z cesarzem austrjackim.

Onegdaj zajeżdżali liczni członkowie domu cesarskiego, ciało dyplomatyczne, ministrowie, wielu dygnitarzy i przedstawiciele kolonij austrjackich, ogółem około 500 osób, przed ambasadę austrjacką i składali kondolencję. W dniu pogrzebu odbędzie się w tutejszym katolickim kościele nabożeństwo żałobne. Dwór cesarski przybrał żałobę i z tego powodu odwołano bal dworski, zapowiedziany na 7. lutego.

* * *

Mała arcyksiężniczka Elżbieta, córka śp. Rudolfa, przyprowadzona do dziadka, zapytała go: Nieprawdaż, że drogi mój papa, poszedł do Boga, do którego wszyscy się modlimy? Na te słowa, wszyscy obecni zalali się łzami, a biedne dziecię przestraszone, zapytało: Czyż powiedziała n co złego?

* * *

Księżna Gizella złożyła na trumnie wieniec z białych kamelij z białą wstążką morową. Książę Leopold, wieniec z orchideów z białą szarfą. Wszystkie te szarfy nie mają żadnych napisów. Strzelcy nadworni arcyksięcia złożą na jego trumnie wieniec z choiny, jodłowych gałązek i szyszek, przewiązany zieloną wstążką.

* * *

Z każdą godziną co raz bardziej stolica przybiera pozór żałobny. Cała Kärtnerstrasse, Graben i Kohlmarkt pokryte czarnemi flagami. W bocznych, węższych uliczkach powiewające chorągwie tworzą baldachim nad głowami przechodniów. Na wystawach sklepów wystawiono biusty arcyksięcia i jego portrety uwieńczone żałobnymi emblematami. Publiczność rozchwytuje dzienniki od roznosicieli, na ulicach tworzą się grupy rozprawiających o wzruszającej katastrofie. Na Kohlmarkt i na placu Franciszka tłok nieustanny.

* * *

Z inicjatywy rektora Suessa, senat akademicki odbył w dniu 1. lutego uroczyste posiedzenie. Dr. Suess wygłosił następującą przemowę do zgromadzonych: Przypadło mi dziś mówić o uczuciach, które nie dadzą się wyrazić słowami, o wypadku, którego następstw nie podobna przewidzieć. Człowiek jest ułomnym. Cesarz postradał spadkobiercę, państwo swą przyszłą gwiazdę przewodnią. W waszem gronie są ludzie, którzy brali udział w kształceniu tego księcia, pełnego nadziei i którzy mogą powiedzieć, ileśmy stracili. W waszem gronie są ojcowie, którzy potrafią odczuć, co to znaczy, gdy doskonały, świetne rokujący nadzieje, jedyny syn, na marach wraca do domu. I wy wszyscy, którzy zrośliście się z starą Austrją i liczycie się do filarów i ozdób licznie rozgałęzionego społeczeństwa, a z wami miljony i miljony obywateli czują i słyszą ten ton bolesny, który dobywa się z drżących strun ludzkiego serca. Żadne jeszcze nieszczęście nie dotknęło Austrii tak niespodzianie, jak obecne. Pod wpływem najwyższego smutku łączymy najgorętsze życzenia, by los łaskawy dodał sił cesarzowi do zniesienia tego ciosu, by dał mu żyć jak najdłużej dla dobra państwa.

* * *

Pod wpływem tak niespodzianego wypadku, krąży po wiedeńskim bruku mnóstwo najdziwaczniejszych pogłosek, dotyczących powodów śmierci i okoliczności, towarzyszących katastrofie. Ogół publiczności nie chciał od razu wierzyć w udar sercowy — mówiono o zamachu. Pewne pismo zamieściło nawet znaną wersję o „czarnej damie", która miała się pokazać w Maeyrlingu. Twierdzono, że arcyksiążę był nieszczęśliwy.... Wszystkie te wersje są wręcz niepodobne do wiary.

* * *

Jako powód udaru sercowego przytaczano fakt, iż arcyksiążę był namiętnym palaczem. Za radą lekarzy zaniechał wprawdzie palenia silnych cygar hawańskich, lecz natomiast palił bez miary papierosy.

* * *

Inni znów przypominają, że w lutym 1886 roku, a zatem przed trzema laty, poważna choroba zatrzymała arcyksięcia przez dłuższy czas w łóżku. Później wysłano go na południe.

Później znów na jednem z polowań wleciał arcyksiążę w dół napełniony śniegiem. Towarzysze polowania zaledwo z trudem zdołali go po upływie całej godziny z tamtąd wydobyć. Mimo to tegoż wieczora był arcyksiążę na balu. Nazajutrz leżał w silnej gorączce; groziło mu porażenie nóg. Jest faktem wiadomym, że przed kilkoma tygodniami ponowiły się u niego cierpienia reumatyczne. Arcyksiąże uskarżał się nie jednokrotnie na dolegające mu cierpienia. W obec osób zaufanych nie taił się z tem, że nie ma zaufania do swego zdrowia. Melancholja i przeczucie śmierci powtarzały się u niego dość często w ostatnich czasach.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 2. lutego. Przy obdukcji był obecny także psychjatra prof. Maynert. Ten z całą stanowczością orzekł, iż arcyksiążę popełniając samobójstwo nie był umysłowo przytomny.

Pomimo wszelkich poszukiwań, testamentu dotychczas nie znaleziono i nie odkryto nic takiego, co by na jego istnienie wskazywało. Wszystkie więc doniesienia o treści testamentu były fałszywe.

Żałoba dworska trwać będzie trzy miesiace, odpowiednio stopniowana.

Teatry dworskie będą zamknięte, aż do dnia, w którym odprawioną zostanie trzecia msza żałobna.

Trumnę pokrywa niezmierna ilość wieńców; jeden z najpiękniejszych, złożyli dziennikarze francuscy z Paryża i miejscowi korespondenci francuskich pism.

Wiedeń 2. lutego. *Wiener Ztg.* publikuje dosłownie następujące orzeczenie lekarskie:

1. Jego Cesarsko Królewska Wysokość zmarł przedewszystkiem na uszkodzenie czaszki i przedniego mózgu.

2. Uszkodzenie to zostało spowodowane przez bezpośrednio w prawą skroń wymierzony strzał.

3. Strzał z rewolweru średniego kalibru wystarczał zupełnie, aby sprowadzić powyż opisane uszkodzenia.

4. Projektilu (kuli) nie znaleziono, ponieważ takowy wyszedł na zewnątrz przez widoczną nad lewem uchem ranę.

5. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Jego Ces. Król. Wysokość popełnił samobójstwo i że śmierć bezzwłocznie nastąpiła.

6. Na czaszce i na mózgu znaleziono tak zwane palcowate odciski. Komora mózgowa była znacznie rozszerzona.

Patologiczne te objawy usprawiedliwiają zupełnie przypuszczenie, że czynu dopuścił się Arcyksiążę w przystępie obłędu umysłowego.

Podpisani: Radca dworu dr. *Hoffmann*, profesor sądowej medycyny; dr. *Hans Kundrat*, przełożony patologiczno-anatomicznego instytutu, jako obducent; prof. dr. *Herman Widerhoffer*, lekarz nadworny.

Wiedeń 2. lutego. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym z ogromnym naciskiem podnosi, że arcyksiążę Rudolf dopuścił się samobójstwa w przystępie obłędu.

Wiedeń 2. stycznia. Belgijska para królewska przybyła tu w nocy.

Londyn 2. lutego. Dwutygodniowa żałoba dworska została nakazaną.

Petersburg 2. lutego. Deputacja oficerów pułku arcyksięcia Rudolfa w obec objawionego przez cesarza austrjackiego życzenia, nie uda się do Wiednia.

Wiedeń 2. lutego. Giełda pieniężna: Kredyty 310·10, węg. złota renta 101 15.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Paryż 2. lutego. Boulanger w piśmie do Derouleda dziękuje lidze za jej stanowisko w czasie wyborów.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Premiowane własnych zbiorów wina Heygalja Tokajskie beczkami, z Mady, butelkami we Lwowie nabywać można u właścicielki Wny Anny Neupauer, ul Kochanowskiego 6.

Wypożycza futra, ubrania frakowe mantylki balowe, kostjumy redutowe, kupuje i sprzedaje wszelką garderobę Zakład **Jaszczyszyna** w Teatrze.

Sprzedaż **drzewa** na sągi jako to: bukowe, grabowe i brzozowe 10 ctnr. rębanego z odstawą do domu złr. 4·50. Zamówienia przyjmuje handel Maurycego Bałłabana, Plac Marjacki l. 8. 53

Pianista grający najnowsze tańce. Garncarska 17. 38

Ogrodnik, poszukuje posady zaraz kawalersko. Może się wykazać chlubnemi świadectwami z większych majątków ziemskich, właścicieli ogrodów itd. Ogrodnik, ul. Skarbkowska l. 27, Lwów.

Ogrodnik, kawaler lub jako żonaty w sile 35 lat z dobrą teorją i 8-letnią praktyką, poszukuje odpowiedniej posady, zaraz, na większych ogrodach w Galicji lub zagranicą. Zgłoszenia prosi nadsełać poste restante Głogów via Rzeszów A. M.

Rządcę kaucjonowanego poszukuje się do ważniejszego majątku w Tarnopolskiem. Informację udzieli Teodorowicz, gmach Teatralny 15. 60

Kandydat adwokacki, doktor praw, z praktyką sądową i 3-letnią praktyką adwokacką, poszukuje miejsca koncypjenta w kancelarji adwokackiej we Lwowie lub na prowincji. Adres: Doktor F. w Administracji Dziennika. 56

Panowie, którzy m gą dobre, smaczne i zdrowe obiady jadać, które wydaję od godziny 12. do 3., raczą zgłosić się Wałowa l. 13, II. piętro, drzwi 9, dla rodzin posełam objady w menażkach. Panie i panowie, urządzające zabawy w domu mogą zamawiać całą kolację.

Gorzelnie kociołkowe. Udzielam instrukcji i informacji w urządzeniu gorzelni kociełkowych podaję plany i kosztorysy. Instrukcja szczegółowa wyjaśniająca sposób zacieru fermentu i całego postępowania wraz z podaniem rezultatów w tej gorzelni ściągniętych. L. Kawecki, rządca dobra Czechy o. p. Zabłotce (koło Brodów). 66

Ogrodnik, żonaty, bezdzietny, z 30-sto letnią praktyką, rozgałęziony w swoim zawodzie jako to: w sadach, oranżerniach, zakładaniu ogrodów angielskich oraz i na pasiece bardz dobrze się rozumie, z teraźniejszego systemu wykazać się może dobremi świadectwami, oraz rekomendacjami poszukuje posady zaraz lub **od 1. marca 1889 roku.** Adres: Bazyli Hytry, w Jaśniszczach, poczta Podkamień koło Brodów. 62

Pilzner na szklanki poleca handel korzenny i pokój do śniadań Władysława Kozłowskiego, ul. Grodecka l. 79 c.

Realność. Poszukuję w mieście powiatowem, niedaleko kolei, **domku porządnego z większym ogrodem.** Dokładny opis z podaniem ceny kupna upraszam pod N. S. post. rest. **Kraków.** 63

Poszukuję dzierżawę apteki K. Marjanowski mag. farm. w Krakowie apteka pod Murzynem. 34

Ekonom może otrzymać posadę w Sienkowie od 1. marca 1889, zgłoszenia z odpisami świadectw i podaniem warunków należy adresować: Wny Antoni Wasilewski, o. p. Radziechów. Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Rządca wszechstronnie wykształcony z 17-letnią praktyką we większych majątkach i chlubnemi poleceniami, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Dzien. Polsk.“

Poszukuje się Francuzki. Zgłoszenia do Administracji „Dziennika Polskiego.“

Mężczyzna w sile wieku, umiejący mówić, czytać i pisać po polsku i niemiecku; mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje zajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Rządca z 20-letnią praktyką gospodarską, kawaler, w średnim wieku, z chlubnemi świadectwami i poleceniami, poszukuje posady zaraz lub od kwietnia. Ostatnie miejsce zajmował na Podolu galicyjskiem. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: B. M. na ręce Wgo Smutnego we Lwowie, ulica Życzakowska l. 13.

Polska szkoła na cytrę Władysława Mańkowskiego do samodzielnej nauki we wszystkich księgarniach, jakoteż u nakładcy Stanisława Köhlera we Lwowie, ul. Batorego, 28. Cena zł. 3. Tamże przez autora wybrane cytry po 15 zł. 59

Mieszkania i sklepy.

po 1 centcie od wyrazu.

Dwa pokoje kawalerskie przy ulicy Wałowej l. 3, drugie piętro są zaraz do wynajęcia. 67

3 pokoje z przynależytościami. Kochanowskiego 12. 65

Lokal na sklep Gmach Teatralny u **Jaszczyszyna.** 45

4 frontowe pokoje, pierwsze piętro, z przynależnościami, ulica Ormiańska, l. 19, zaraz do wynajęcia. 32

4 pokoje z przynależytościami. Zygmuntowska l. 17.

Kołdry litewskie wełniane po 8, 12, 15 i 25 za sztukę; Kocyki wełniane i derki na konie od 2·50 do 15 za sztukę poleca 1102 MAGAZYN TAPET A. KRZYSZTOFOWICZA we Lwowie, plac Halicki 2.

Nie ma już kaszlu!

Zadziwiające rozwalnianie soku cebulkowego w należytem przyprawieniu w kaszlu, cierpieniach płuc, piersi i gardła, znajduje świetne potwierdzenie w **O. Tietzego bonbonach cebulowych.** W pakietach po 20 i 40 ct. tylko 776 w następujących składach:

We Lwowie w aptece Piotra Mikolascha, Jakóba Piepesa, Arnolda Rappaporta, pod „złotym jeleniem“; Zygmunta Ruckera „pod srebrnym orłem“; w Bełzie w apt. Adolfa Grossa; w Bochni w apt. M. Gatty; w Czortkowie w apt. Ludw. Nossa; w Kołomyi w apt. A. Sidorowicza; w Kopyczyńcach w apt. Maks. Redera: w Niemirowie u Karola Przedrzymirskiego apt. pod „Gwiazdą“; w Niżankowicach u Wal. Włodzimirskiego apt. pod „Gwiazdą“; w Samborze u Józ. Alexiewicza c. k. apt. cyrkularnej; w Sokalu w apt. Eug. Wysoczańskiego; w Ustrzykach w apt. Alf. Jastrzębskiego; w Wojniłowie w apt. Adolfa Kühnen; Skład główny w Kromieryżu w aptece F. Kaiżany. 776

Już wyszedł **trzeci zeszyt** taniego, illustrowanego wydania

„Pana Tadeusza”

obejmujący 3 arkusze druku i opatrzony **4 mistrzowskiemi illustracjami Andriollego.**

Cena 75 ct., z przesyłką 80 ct.

Nowo przystępujący abonenci po nadesłaniu 2 złr. 35 ct. do księgarni

H. ALTENBERGA

we Lwowie

otrzymają, wyszło dotąd 3 zeszyty franco.

Całe dzieło obejmie 6 zeszytów (18 arkuszy druku 24 illustracji Andriollego i portret Mickiewicza). 1113

KLEJNOTY HUMORU
i satyry dowcipu polskiego,

wydawnictwo zbiorowe, **bogato illustrowane o obfitej treści**, staraniem i pod kierunkiem redakcji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, wyszedł zeszyt pierwszy; jest do nabycia we wszystkich księgarniach po **30** ct. Jest to wydawnictwo **jedyne w swoim rodzaju**, posiadające wysoką wartość literacką i artystyczną, a dla każdego pouczającą i przyjemną rozrywkę stanowi. — Prenumeratę z przesyłką pocztową na 24 zeszytów **6 złr.**, lub na 12 zeszytów **3 złr.** przesełać należy: *Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego.* Prenumerować można w każdej chwili. Wyszłe zeszyty natychmiast wysełają się **pocztą.**

Na karnawał!

Najwyborniejsze cukry pół kilo zł. 1·20. Najwyborniejsze karmelki mięszane pół kilo 75 ct. — poleca 1024 a

parowa fabryka czekolady i cukrów

Henryka Tretera

we Lwowie, ulica Kopernika liczba 3.

Poszukuję

Wspólnika

oraz fachowego zawiadowcę do renomowanego handlu towarów mięszanych na prowincji. Kapitał wymagany 2000—4000 złr. Ewentualnie sklep do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. — Zgłoszenia adresować pod „Sp. H. R.“ Krasickich 9, Lwów. 1090

Zawiadomienie.

Szanowne urzędy, pp. kupcy i w ogóle każden **otrzyma** na żądanie bezpłatnie prospekt **najnowszych**, najtańszych i solidnie zbudowanych **przyrządów** do pisania i kopiowania.

Otto Steuer fabryka maszyn do pisania i kopiowania.
Berlin. Friedrichstrasse 213 (ulica Fryderika).

Na wyprawy!

Kompletne serwisy stołowe i herbaciane w najnowszych deseniach, szkło stołowe w wielkim wyborze

poleca

T. OKORNICKI

MAGAZYN PORCELANY i SZKŁA

we Lwowie, ul. Halicka, 4,

oraz wypożycza porcelanę, szkło, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, na bale, wieczorki, wesela i t. d. pod przystępnemi warunkami. 1100

Jedynie Restauracja

NAFTUŁY TOEPFERA

we Lwowie 1022

od roku 1853 istniejąca *posiada własny skład* **Najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** *które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też* **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lillenfelda i Sp. we Lwowie.** *Najprzedniejsze* **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct.,** *zaś* **lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** *Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki.* **Codziennie wyborne flaczki** *i inne gorące i zimne przekąski śniadańkowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem.* Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 12, przy ul. Trybunalskiej we Lwowie.

Lakier złoty i brązowy

do lakierowania **trzewiczków balowych**, oraz innych przedmiotów ze skóry

poleca 1068 a

Józef Hanke

we Lwowie, Rynek liczba 38.

JAN JARZYNA

Hotel Europejski 1020

Magazyn wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych poleca znaczny zapas wyrobów, odznaczających się trwałością, i dobrym smakiem tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych. Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

Dla panów gospodarzy!

Browar Jana Kleina

we Lwowie, na Pohulance,

poleca 1107

Kiełki słodowe

tegoroczne,

jako wyborną paszę dla bydła.

Parfumerie Universelle

Leopolda Fausta

we Lwowie, ulica Sykstuska liczba 2

poleca:

najnowszą francuską perfumę o przecudnej woni 1037 a

KRÓLOWA SABY

(La reine de Saba)

uzyskała sobie wkrótce najchwalebniejsze uznanie. Cena eleganckiego flakonu porcelanowego 1 złr. 5 flakonów 4 złr.

Wielmożny Panie!

Niebo z pewnością błogosławić Pana będzie we wszystkich przedsięwzięciach, za polecony mi znakomity **wyciąg oleju słuchu,** który mi zrestytuował napowrót mój zupełnie zrujnowany słuch. Już po 24-godzinnem użyciu **wyciągu oleju słuchu** zniknął szum w uszach i jestem obecnie w tem miłem położeniu, znowu wszystko wyraźnie słyszeć. Powtarzając moje najszczersze dzięki, z pozdrowieniem pański uniżony sługa *Orszag Andor*, Also-Apsa.

Wyciąg oleju słuchu,

c. k. sekundarjusza dra Schipka jest do nabycia prawdziwy wraz z opisem użycia po zł. 1·50. w aptece **Piotra Mikolascha** we **Lwowie.** 879

HAFTY

i wszelkie przybory

do robót damskich

poleca w wielkim wyborze najtaniej 1021

Mikołaj Ludwig

we Lwowie, ul. Halicka l. 14.

Dużo pieniędzy

oszczędzi każda dama, która u mnie zamówi suknię. Mianowicie zakupiłem tak kolosalny zapas kaszmiru z masy konkursowej po niesłychanie niskiej cenie i mogę zatem ten towar po niebywale niskiej cenie sprzedawać. Dlatego sprzedaję materję (10 mtr.) na kompletną

Kaszmirową suknię damską
tylko za złr. 4·60

i oświadczam publicznie, że ten kaszmir jest znakomity i że go odbiorę, gdy to nie jest prawdą. Otrzymać można w każdym dowolnym kolorze, brunatnym, czarnym, bordeaux, niebieskim, szarym itd. Wysełka odbywa się za pobraniem lub poprzedniem przesłaniem gotówki i każdy powinien się spieszyć z zamówieniem, ponieważ nieskończenie wiele tych sukień sprzedaję w Wiedniu samym. Zamówienia adresować do składu towarów.

APFEL, Wiedeń I. Fleischmarkt Nr. 8/56.

Znaczniejszy transport
pięknie się napalającej, i bardzo dobrej w smaku

KAWY KARAKAS

otrzymał handel 1009

ALBERTA SZKOWRONA

przedtem **F. W. Królikowski**

we Lwowie, Plac Marjacki l. 7

i sprzedaje takową **najtaniej $\frac{1}{2}$ kilo: 88 centów.**

Przy odbiorze 5ciu kilo franko do każdej stacji pocztowej.

Nowem lekarstwem przeciw zatkaniu stolca, uznanem są przez najznakomitszych lekarzy i t. d. oraz przez profesora Dr. H. Senatora w Berlinie, Dr. Thompsona w Paryżu i profesora Dr. Massini'ego w Bazylei jako najlepsze ze wszystkich dotychczas w tym celu używanych środków, jest *cascara sagrada;* jest ona głównym składnikiem nowych ulepszonych pigułek szwajcarskich **A. Brandta** St. Gallen (Szwajcarja), które są do nabycia w pudełkach po 40 i 70 ct. wraz z przepisem użycia we wszystkich lepszych aptekach. Nie należy się przeto dać złudzić inseratami konkurencyjnymi, pochodzącymi od fabrykanta starych pigułek, lecz baczyć na nazwisko **A. Brandta,** wypisane wyraźnie na każdem pudełku. Wszystkie inne są to bezwartościowe falsyfikaty. Te nowe poprawne pigułki szwajcarskie są w zapasie we wszystkich lepszych aptekach; na żądanie rozsyła je także skład główny: Aptekarz F. Schmied, Teplitz (Czechy) franco każdemu zamawiającemu. 774

Zur **Capitals-Anlag** besonders geeignet.

$4\frac{1}{2}$% Pfandbriefe

der österreichischen

Central-Bodencredit-Bank

gesetzlich als **pupillarsicher** und **cautionsfähig** anerkannt.

Dieselben sind statutenmässig durch **Hypothekar-Forderungen** gedeckt und haftet für dieselben überdies das **Action-Capital** von **vier Millionen Gulden.**

Die Zinsen dieser Pfandbriefe sind steuerfrei.

Wir erlassen diese Pfandbriefe **provisionsfrei** genau zum **amtlichen Börsencourse.** 694

Wechselstuben-Actien-Gesellschaft

Wien, Wollzeile 10. „MERCUR” Wien, Strobelgasse 2.

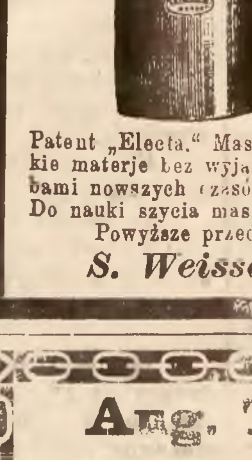
33 przepysznych przedmiotów

po zadziwiająco taniej cenie, tylko po

dwa złote reńskie

1 bronzowy zegar z długim żółtym łańcuszkiem, idący dokładnie i punktualnie; 1 imit. fajka z pianki, pięknie się zapalająca; 1 prawdziwa cygarnica z morskiej pianki; 1 bardzo elegancka cygarniczka; 1 elegancka krawatka męska; 1 przepyszna szpilka do krawata z imit. kamieniem; 1 najnowszy kołnierzyk męzki; 1 szczególnie piękny przedmiot dla każdego; 10 najlepszych bristolskich papierów listowych i tyleż kopert; 1 przepyszna pamiątka na podarunek. Wszystkie 33 sztuk kosztują od dziś razem tylko 2 złr., gdyż muszę lokalności moje skutkiem wypowiedzenia jak najprędzej opróżnić i zauważyć muszę, że zegarek sam tyle kosztował, co się teraz żąda za wszystkie 33 sztuk, dlatego też niech każdy prędko zamawia. — Adres: **M. Apfel,** Wiedeń, Fleischmarkt 8/56. Rozsyłka tylko za pobraniem. 703





Niesłychany rozgłos.

2 najpiękniejsze, najpraktyczniejsze, i najpożyteczniejsze przedmioty na wystawie wiedeńskiej, nowo wynaleziona mechaniczna maślniczka Patent „Rapid“, zapomocą której można wyrobić w około 5ciu minutach ze słodkiego mleka, śmietanki lub śmietany masło. Nadaje się także doskonale do robienia szodonu, pianki z jaj, ze śmietanki i ponczu jajowego. Ceny tej maszyny są na $\frac{1}{2}$ litra 1·50, 2 litry 2·75, 5 litrów 4·50, 10 litrów 6·50, 25 litrów 13 złr., 50 litrów 20 złr. — Tylko **3 40** kosztuje wynaleziona w sierpniu 1888 ręczna maszyna do szycia Patent „Electa.“ Maszyna ta robi pięknie, ściegiem regularnym, szyje wszelkie materje bez wyjątku, uposażoną jest wszystkiemi mechanicznemi zasobami nowszych czasów i z najlepszego lanego żelaza trwale skonstruowana. Do nauki szycia maszynowego jest ta maszyna nieocenioną.

Powyższe przedmioty sprowadzać można za zaliczką od 919 a

S. Weissa, Wiedeń, I., Seilergasse 7.

The Purgatif-Chambard

ZIÓŁKA PRZECZYSZCZAJĄCE

Pana **CHAMBARD.** Paryżu



W skład których wchodzą wyłącznie rośliny i kwiaty, stanowią środek przeczyszczający, najprzyjemniejszy i najtańszy. Osoby, bez różnicy płci i wieku, mogą go zażywać bez oderwania się od zajęć. Użycie ich oswobadza od *zaflegmienia i żółci*, które od czasu do czasu skupiają w żołądku; utrzymują one stolec wolny, podniecają funkcye trawienia i cyrkulacyę krwi ułatwiają. Własności te sprawiają, że użycie ich skutkuje pomyślnie przeciw: *zawrotom głowy, migrenom, mdłościom, biciu serca, niestrawnościom, zatwardzeniom i wszelkim dolegliwościom, pochodzącym z zaflegmienia kiszek lub żołądka.*

We LWOWIE w aptekach: pp. K. Mikolascha, Wewiórskiego i t. d. 967

Persicaner i Spół.

w Wiedniu, Hamburgu i Budapeszcie

Pompy wirujące najlepszego systemu i **węże gumowe** amerykańskie, dla spiritusu, piwa i wina znany najlepszy gatunek.

Techniczne towary gumowe, pasy skórzane, itd. itd. Cenniki i próbki darmo. 888

Zastępca dla Galicji

Franc. Hoppen

Lwów

ulica Trybunalska l. 12.

Dwadzieścia lat w jednym domu!

Bezwątpienia środek domowy, który tak długo w jednej rodzinie znajdywał zastósowanie, **musi** być dobrym. Wypadek taki miał miejsce z **prawdziwym** kotwicznym **Pain-Expellerem,** na co mamy dowody. Dalszą przyczyną zaufania, jakiem się środek ten cieszy, jest niezawodnie okoliczność, że wielu chorych, przepróbowawszy inne zachwalane leki **przecież** napowrót **do doświadczonego Pain-Expelleru powróciło.** Przekonali się oni przez porównanie, że Pain-Expeller w reumatyzmie, **podagrze, łamaniu,** a także w zaziębieniach, **bolu głowy,** zębów, krzyża, **kolce** itd. najpewniej pomaga; najczęściej przemijają bole zaraz po pierwszem natarciu. Umiarkowana cena, 40 a wzgl. 70 kr. umożliwiają i niezamożnym nabycie tegoż; należy tylko wystrzegać się szkodliwych imitacyj i uważać za prawdziwy tylko Pain-Expeller zaopatrzony [illegible] marką „**kotwicą**.“ Na składzie [illegible] we wszystkich aptekach. Główny skład w aptece **Dra. Richtera** „pod złotym lwem“ w Pradze, Mikulašské nam. 7.

Czy Lato!



zawsze zda się Gaertnera płynne francuskie utrzymuje się bez szczotki w przeciągu połysk nie traci się w wilgoci, nie odbarwia dni. Nadaje wszelkim towarom skórzanym „Jedyny“ przez c. k. stację doświadczalną brykat, dla skóry nieszkodliwy, wprowadzony 2 flaszki 1·30; 6 flaszek 3 złr.,

Czy Zima!

natychmiastowe czernidło do butów, którem 1 minuty jak lustro błyszczące buty, których się, czyni but nieprzemakalnym i trwa kilka połysk lakiern i robi je tak jak nowemi. dla przemysłu skórzanego analizowany fa- w c. k. wojsku i używany od lat 6. Rozsyłka: 12 flaszek 4·80 franco.

Ważnem dla c. k. Wojska i P. T. Właścicieli koni

jest Gaertnera patentowane czernidło (Fettglanzschwärze). Non plus ultra czernidło do szorów i uzbrojenia. Tłuszcz, czernidło i połysk matowy razem. Nadaje każdemu skórzanemu przedmiotowi głęboko czarny wygląd i podwójną trwałość, gdyż składa się tylko z tłuszczu, nie odbarwia się pod wpływem powietrza, nie brudzi i nie potrzebuje być zużywane. Tanie bo wydatne, dlatego poleca się szewcom i rymarzom. Niezbędny dla bryksarzy, domen, tramwajów i t. d. na szory; wyborne dla leśniczych, ekonomów, urzędników kolejowych, turystów i t. d., gdyż nasmarowane niem buty są absolutnie są nieprzemakalne, nieodbarwiają i opierają się zniszczeniu. Cena 1 kilograma 1·50. Przy przesyłce 4 kilo wolne od portów Dla odsprzedających opakowanie w pudłach drewnianych i puszkach blaszanych.

Przestroga: Oba artykuły są tylko wtedy prawdziwe, jeżeli na etykietach mają moją firmę. Sprzedaż u wszystkich lepszych kupców, składach obuwia i skór **We Lwowie** u Alojzego Hübnera i J. Hankego, **w Krakowie** u J. Krzysztofowicza i w Towarzystwie handlu skór. **w Tarnowie** u Tadeusza Szarfia. — **Rozsyłka codzienna** z fabryki chemicznej **Ryszarda Gaertnera** firmy protok. i dostawcy c. k. armji w **Wiedniu.** Kantor i skład I Giselastrasse 4. — **Sposób użycia i korespondencja we wszystkich językach krajowych.** 670

K W I Z D Y

Korneuburski pożywny proszek bydlęcy

dla koni, bydła rogatego i owiec.

Tenże używa się jako **proszek pożywny dla bydła** przy regularnem użyciu według długoletniego doświadczenia przy **braku ochoty do żeru, krwawym podoju i dla poprawy mleka.**

Cena małego pudełka 35 ct., wielkiego pudełka 70 ct. 1000 c

Prawdziwy do nabycia we LWOWIE

Hurtownie i częściowo u pp. aptekarzy: Piotra Mikolascha, J. Beisera, H. Blumenfelda, I. Geilhofera, K. Krzyżanowskiego, Zygm. Ruckera, A. Sklepińskiego, J. Wiewiórskiego.

Hurtownie w handlach materjałów aptecznych pp.: F. Hanke, A. Hübner i J. Späth.

Prawdziwy do nabycia w KRAKOWIE

Hurtownie i częściowo u pp. aptekarzy: H. Markiewicza, Wiktora Redyka, A. Siedleckiego, J. Sobierajskiego, Ernesta Stockmara, J. Trauczyńskiego, Konst. Wiszniewskiego.

Hurtownie w handlach materjałów aptecznych pp.: M. Jawornickiego, Edw. Krautlera i J. Wiszniewskiego.

Dalej częściowo w aptekach w następujących miastach: Baranów, Bełz, Biała, Bóbrka, Bochnia, Bolechów, Borysław, Borszczów, Brzesko, Brody, Brzeżany, Buczacz, Bursztyn, Czortków, Dębica, Dolina, Drohobycz, Dynów, Gliniany, Głogów, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jezierzany Kołomyja, Kossów, Krosno, Krzeszowice, Kuty, Leżajsk, Łopatyn, Mielec, Mikulińce, Milówka, Myślenice, Nadwórna, Niemirów, Nisko, Nowy Sącz, Obertyn, Oderberg, Oświęcim, Podgórze, Podhajce, Podwołoczyska, Przemyśl, Przemyślany, Przeworsk, Radomyśl, Radymno, Rohatyn, Rozdół, Rożniatów, Rozwadów, Rzeszów, Sądowa Wisznia, Sambor, Sanok, Sędziszów, Skała, Skałat, Skole, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Ułnów, Ulanów, Waręż, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Wojniłów, Zabłotów, Zakliczyn, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żmigród, Żółkiew, Żurawno, Żywiec.

Główny skład dla Galicji u P. Mikolascha apt. we Lwowie.

Cena flaszki 1 złr. a. w.

Ażeby uniknąć zamiany, uprasza się P. T. Publiczność przy zakupnie tych artykułów żądać wyraźnie preparatów Kwizdy i uważać na powyższą markę ochronną.

Codziennie wysyłka pocztowa za zaliczką przez Centralny rozsyłkowy skład: **Apteka obwodowa w Korneuburgu Franciszka Jana KWIZDY.** c. k. austr. i król. rumuńsk. liweranta nadwornego preparatów weterynaryjnych.

Aug. Tschinkla Synowie

c. k. nadworni dostawcy

Fabryki w Wiedniu, Schönfeld, Lobositz i w Lublanie

polecają: 1039

Tschinkla grys kawowy

Puszki po $\frac{1}{8}$ kilo

Najlepszy z istniejących surogatów kawy



Najlepszy z istniejących surogatów kawy

Prawnie zastrzeżone

Kawa figowa i sułtańska figowa.

Najlepsze czekolady uznane jako najlepszego gatunku i odznaczone nagrodą na wszystkich wystawach.

Kakao bez oleju, lekko rozpuszczalne i o delikatnym smaku.

Angielskie Bocks-Drops, Candyty, owoce kandyzowane i glacé, Cedri, Arancini, kompoty i t. d.

Fabrykaty nasze są do nabycia we wszystkich lepszych handlach korzennych.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“